

STEFAN WIELGOMAS

Na moich regałach milczące książki,  
choć tyle w nich słów i mądrości.  
Stoją oparte jedna o drugą jak kamienie, co murem się stały.  
Ich białe kartki to niemi świadkowie wewnętrznych przeżyć,  
piórem wykrzyczanych.

I myślę sobie, że jestem jak księga,  
która skrywa tajemnice życia  
między stronami minionych dni.  
Wielu dostrzega tylko okładkę,  
niewielu czyta,  
mało kto rozumie.

Odkładam siebie na półkę.

Atrament chrapie w piórze.

Jutro znów coś napiszę  
życiem.

## *Życie oglądane w lustrze*

STEFAN WIELGOMAS

# *Życie oglądane w lustrze*

*Pozbierane słowa jak bukiety polnych kwiatów  
przewiązuję wstążką wdzięczności.*

*Dedykuję:*

*Bogu,*

*Mamie*

*i Przyjaciółom...*

# NIENAZWANE

*Część pierwsza*

TRYPTYK

\*

## BEZ CIEBIE...

Bez Ciebie słońce to niepotrzebna lampa,  
odbijająca swe promienie  
w gorzkich łzach samotnych dni.

Bez Ciebie deszcz staje się płaczem nieba,  
co swój błękit skrywa w szarej poduszce chmur.

Bez Ciebie patrzę na świat oczami ślepcy,  
a muzyka to marna pociecha dla głuchego.

Bez Ciebie każdy oddech życia to ból,  
co sztyłem rozstania przebija serce bratniej miłości.

Bez Ciebie dzień nocą, a życie umieraniem.

Nie umiem już żyć BEZ CIEBIE.

\*\*

## Z TOBĄ...

Z Tobą motyka na słońcu się przyda.

Z Tobą wiosna pachnie w środku zimy.

Z Tobą niemowa zaśpiewa, analfabeta wiersz napisze.

Z Tobą droga mleczna to tylko ulica przy naszym domu obecności.

Z Tobą wiatr kolory kwiatów zbiera i sny z nich układa.

Z Tobą życie niebem, a chwila wiecznością.

Jesteś źrenicą oka bogatego patrzeniem.

Jesteś ciepłem dłoni na zmarzniętym policzku dziecka.

Jesteś muzyką wśród ciszy kosmosu naszych dni.

Jesteś obecnością wyczekiwaną i tęsknotą spełnioną.

Jesteś świtem, porankiem, dniem, wieczorem, nocą, życiem.

Jesteś Przyjacielem, w blasku którego kwitnie sensowność mojej przemijalności.

Jesteś Bratem o twarzy stworzonej przez Miłość.

Jesteś sercem, w którym pragnę zamieszkać.

To cudowne,

że JESTEŚ!

\*\*\*

## TY...

Ciągle czuję zapach Twoich śladów  
w labiryncie ścieżek mego życia.

Twoje słowa są śpiewem słowika o poranku,  
co budzi nadzieję, że znów wstanie słońce.

Swoją cichą obecnością  
jak delikatny wiatr  
dotykasz codzienności mojego pielgrzymiego kalendarza.

Jesteś mi Ojcem, co troską otoczy  
i Przyjacielem, co sens nadaje każdej godzinie.

Dziękuję za Twoje serce.

Mój Boże.

**Dzień** zawiesił na jasnym firmamencie nieba  
złotą lampę słońca.

Wokół niego pogasił iskry odległych gwiazd.

Obudził wiatr, co delikatnie dotyka piór rozśpiewanych ptaków.

Ze studni nadziei wydobywa marzenia budzących się ludzi.

Znów stoję przy oknie  
i patrzę przez przezroczystość szkła na świt świata,  
co pachnie wiecznością.

Znów czuję na twarzy życia kolory,  
co blaskiem zakwitły z poranną rosą.

Otwieram drzwi i idę w dzisiejszość z Bogiem.

**Noc** zawiesiła na ciemnym firmamencie nieba  
srebrne zwierciadło księżyca.

Wokół niego zapaliła iskry odległych gwiazd.

Uciszyła wiatr, co za dnia dotyka śpiewnych ptaków.

Po kątach przeszłości pochowała wspomnienia zmęczonych ludzi.

Stoję przy oknie i patrzę na sen świata,  
co pachnie wiecznością.

Na twarzy zgasły życia kolory, by znów zakwitnąć z poranną rosą.

Zamykam przezroczystość, tkwiącą w plastikowych ramach.

W pokoju został tylko Bóg.

Góry przecinały swymi kamiennymi szczytami  
podbrzusze chmur.

Teraz z tych ran sączą się krople deszczu  
– łzy nieba.

Schowałem się pod dachem Twych dłoni  
i w cieniu naszej przyjaźni  
oczekuję wschodu złotego słońca.

Ta noc niech spocznie na Twych powiekach  
błogim snem,

a świt powita Cię blaskiem radości.

Dzień odszedł drogą ku nieodwracalnej przeszłości.  
Pozostawił po sobie tylko zapach minionych już spotkań.

Kładę się spać,  
ale cisza nostalgii rani moje uszy krzykiem nieuchwytności czasu  
i odpędza skradający się sen  
– dojrzały owoc nocy.

Cierpię, bo pamiętam.  
A pamiętam, ponieważ kocham.

Niczego ponad to  
dobry Bóg mnie nie nauczył.

Niech kolorowe statki snów  
zawitają do spokojnego portu Twego ciała.

Dzień wita mnie przepięknym snem,  
w którym jesteś tak blisko,  
że długość ręki wystarcza,  
aby podać Ci puszkę zimnego piwa  
na zalanej słońcem rzymskiej plaży.

Lazur morza przypomina mi  
o ogromie Twojej dobroci.

Ciepło piasku  
o Twoim gorącym sercu,  
na którym zawsze chcę oprzeć głowę,  
gdy szukam pokoju i miłości.

Twoja bliskość jest dla mnie życiem.

Nie otwieram oczu.

Ten dzień wypełnię snem o słońcu, morzu i plaży,  
co są tylko bladym tłem przy Tobie.

Sen nie chce przyjść do mnie,  
choć jest środek nocy.  
Może zbłądził?  
Zgubił drogę pośród ciemności?  
Nie wiem tego.

Skoro więc nie śpię,  
piszę do Ciebie,  
aby wyrazić moją pamięć o Tobie.

Dzień i noc przemija,  
lata lecą,  
lecz Ty zostaniesz w mojej pamięci  
na wieczność  
i jeden dzień dłużej.

Ćmy ćwiczą kaskaderskie tańce nad płomieniem świecy.  
Komary chaotycznie przecinają przestrzeń powietrza.  
Cisza poślubiła ciemność  
i rodzi się senność mojego zmęczonego ciała.

W ostatnich chwilach dzisiejszego dnia  
chcę Ci powiedzieć:  
żyj w blasku skrzydeł Twojego Anioła Stróża

I miej kolorowe sny.



Moja pamięć uchwyciła w swe dłonie  
miniony czas,  
zamknięty w ramy kolorowej fotografii.

Palcami dotyka kamienności bruku,  
na którym stawialiśmy nasze kroki.

Obrysowuje kontury mijanych przez nas  
budynków, kościołów i kamienic.

Muska błękit nieba, rozpiętego nad naszymi głowami  
jak parasol w czasie płaczliwego deszczu.

Nagle cofa rękę, dłoń i palce onieśmielona...  
tajemnicą naszej przyjaźni,  
pięknej niczym słońce o zachodzie.  
Dziękuję Ci  
za...

Gdy siedzę na moim tarasie,  
do głowy przychodzi mi myśl  
jak zbłąkany wędrowiec,  
że nad kwiatami unosi się zapach,  
nad słońcem blask,  
a nad człowiekiem serdeczna pamięć przyjaciół.

Kwiat bez zapachu życia jest sianem,  
słońce bez blasku - ciemnością,  
człowiek bez Przyjaciół - kaleką.

Dziękuję, że jesteś  
moim Przyjacielem.

Ze słownika zrywam koloryt słów,  
jak polne kwiaty z wiosennej łąki.

Szukam świeżości ich znaczeń z dokładnością pszczoły,  
co słodycz świata zbiera z kwiatów,  
gdy tylko ubarwią pozimowy krajobraz.

Dotykam ulotności chwili,  
gdy ślad swojego życia pozostawiasz  
na zegarze mojej przemijalności.

Z każdą chwilą kolejna minuta wyprzedza godzinę 23.00.

W powietrzu czuć perfumy połowy nocy.  
Wokół ciemna barwa nocy.

Kwiaty śpią smutne,  
bo nie ma fotonów – posłańców słońca.

Kolejny dzień rozbijając się o fiordy terażniejszości,  
powraca do oceanu przeszłości.

Na horyzoncie zostaje tylko latarnia  
Twoich słów, uśmiechów i dobra.

Spadła kartka z kalendarza  
jak zeschnięty liść dotknięty pierwszym jesiennym mrozem.

Wczorajszy dzień spokojnie zasnął pod kocem przeszłości.

W klatce ścian mojego mieszkania czuję zapach naszych spotkań.

Życie odpływa na łódce sekund zegara,  
kutrze godzin,  
statku dni,  
okręcie lat.

Pośród wód życia zmierzam do celu – przystani wieczności.

Tam w ramionach miłości Boga odnajdę Ciebie  
i powiem słów kilka:  
dziękuję, że JESTEŚ.

Resztę okryje całun milczenia.

Echo Twoich milczących śladów odbija się w moim kalendarzu,  
okaleczonym gwałtownym ruchem zrywanej kartki.

Twoje słowa, kiedyś wypowiedziane,  
układam w czworokąt poduszki,  
na której pragnę zasnąć.

Okrywam się Twoją Przyjaźnią i dziękuję Bogu,  
że JESTEŚ dotykającą chwilą mojego przemijania,

Drogi Przyjacielu.

Ewangelia otwiera przede mną drzwi swoich okładek.  
Robię pierwszy krok przez bramę jej tajemnicy.  
Wchodzę na ścieżki jej kartek.  
Wzrokiem śledzę gąszcz słów i zawilość zdań.  
Szukam smaku znaczeń.  
Upajam się zapachem jej odwiecznej mądrości.

Uwielbiam stawać się żeglarzem jej bezkresu,  
górnikiem jej głębi,  
sługą jej Prawdy  
i uczniem pokornej prostoty.

W Ewangelii odkrywam sens mojego „jestem”.  
W niej spotykam Tego,  
który swoim „JESTEM” dał mi moje „dzisiaj”.

Dobrej nocy.

Okryj się płaszczem Drogi Mlecznej,  
a pod głowę połóż ciepło słońca.

Niech do snu mruczy Ci cichy Księżyc,  
a pierścień Saturna stanie się orężem  
przeciw nocnym koszmarom.

Śnij obrazy o zapachu wiosny  
i barwach pawich piór.

Cisza Twojego telefonu jest śpiewem ptaków  
wśród oceanu spraw mojej codzienności.

Stawiam kolejne kroki na mętnej wodzie czasu z nadzieją,  
że każdy z nich zbliża mnie do chwili spotkania.

Nade mną noc rozpięła swój namiot.  
Gwiazdy niczym latarnie morskie  
dają nadzieję dobiecia do portu  
jutrzejszego dnia.

Teraz śpij żeglarzu życia.

Może da Bóg,  
że poranne promienie słońca dotkną naszych twarzy,  
zroszonych bryzą daru przyjaźni?

Po gładkiej twarzy mojego sufitu  
spływa łza zgaszonej żarówki.

Firanki zamarły w bezruchu,  
schowane za parawanem zasłonek.

Ściany stoją obok siebie  
i nawet nie wiedzą o swoim istnieniu.

Cierpliwa podłoga dźwiga ciężar łóżka,  
na którym właśnie leżę i piszę do Ciebie.

Zamknięta przestrzeń pokoju  
trzyma moje ciało w niewoli trójwymiarowości świata i czasu,  
lecz moja myśl jest wolna.  
Wolne jest także słowo.

Niech one spoczną przy Tobie jako DOBRANOC.

Rzymskie powietrze znów przecinały  
biało-czerwone barwy.  
Nad głowami modlących się ludzi  
mówiły kazanie o Tym,  
którego papież Benedykt ogłosił szczęśliwym.

Bo właśnie te kolory naznaczyły całe życie Karola Wojtyły.

Biel – czystość Jego myśli, mowy i uczynków.

Czerwień – krzyż cierpienia oraz męczeństwa,  
jaki niósł z Chrystusem i dla Chrystusa,  
opasawszy się pokorą i wiernością.

Dziękując Bogu za dar błogosławionego Jana Pawła II,  
polecam Cię Jego modlitwie i opiece.

Amen.

Za moim oknem modrzew ubrał się w zielony płaszcz wiosny,  
a powietrze, które weszło do mojego pokoju w gościnę,  
po drodze otarło się o kwiaty magnolii.

Myślę, że podobne kolory i zapachy spotkał Jezus,  
gdy wychodził z grobu, w którym chcieli zamknąć go ludzie.  
Przyniósł w przebitych dłoniach pokój i radość.  
Znów zachwyił się życiem i przyjaźnią swoich uczniów.

Na koniec zostawił Ci prezent:  
wieczność w bezkresie Miłości Boga.

Spotkaj Jezusa.

Nic więcej...

Czas Triduum Paschalnego  
to zatopienie się w ocean czystego daru Boga.  
To chwile, kiedy dochodzę do zrozumienia,  
że jestem tylko powołanym...

Ale wystarczy sama ta myśl.

Bo cóż mogę dać sam z siebie Niebieskiemu Ojcu,  
prócz samego siebie?

Bogu wszystko,

Tobie...  
co czyste, piękne i prawdziwie ludzkie.  
Ofiaruję Ci godziny z mojego zegarka,  
dni z kalendarza  
i życie w wymiarze wieczności.  
Dziękuję, że Jesteś.

Zamykam oczy i zasypiam pod białym niebem sufitu.

Zaśnij, otulony ciepłem pamięci Twoich przyjaciół.

Zamknij powieki i zobacz cud życia.

Zamkniętymi oczami spójrz na te dni,  
kiedy pracujesz zabiegany.

Przypomnij sobie...

Nie praca czyni nas ludźmi, lecz Miłość.

Chwile naszych spotkań i rozmów znaczą więcej  
niż Droga Mleczna i cały Układ Słoneczny.

Dobranoc...

To jedno słowo, za którym kryje się cały kosmos gwiazdnych wyrazów,  
niezdolnych wyrazić,  
co chciałbym Ci powiedzieć przed snem.

Cóż mogę powiedzieć Ci, mój Boże,  
gdy przytłoczony jestem kubaturą czterech ścian  
i namiotem białego sufitu?

Gdy wokół mnie rozciąga się przestrzeń życia  
o słodkim zapachu Twojej obecności?

Zamykam oczy.

Człowiecze łzy  
i Twoje miłosierdzie  
oczyszczą czas mojego ziemskiego spotkania z odwiecznym Stwórcą.

Nawet gdy mojego ciała dotknie palec śmierci,  
ja nigdy nie zapomnę o Tobie.  
Nigdy, nigdy, nigdy...

Jesteś słońcem mego nieba i tlenem w powietrzu.  
Jesteś życiem, sensem i radością.

Dziękuję, że Jesteś...  
Chryste!



Krzykliwe echo odbija się od głuchych ścian studni mego milczenia.

Zagłębiam się w przeszłość, nad którym zgasło już bezpowrotnie słońce.

Cisza...

Ta cisza wokół mnie, jej dotyk i delikatność,  
to wspomnienia.

Opadły kartki z kalendarza jak liście jesienną porą.

A ja zapłodniony przeszłością, dziś rodzę się dla przyszłości  
i dziękuję życiu, że moim Ojcem jest Bóg, a matką ludzka przyjaźń.

Dziękuję za gwiazdy Twoich oczu,  
co zagląдают do studni mojego JESTEM.

Spoglądam na pokój - świadka mego życia,  
co milcząco patrzy na ulotność moich dni.

Dotykam biurka,  
co gnę się pod ciężarem nie załatwionych spraw.

Na nim leży telefon,  
co niby ma zbliżać, a jednak oddala.

Za moimi plecami śpi duże łóżko,  
co w sobie pomieści i sny ulotne, eteryczne,  
noce samotne, nieprzespane i łzy,  
co oczyszczą, nim wstanie poranek.

Patrząc na drzwi jak na granicę, co stoi między przyjściem, a obecnością  
i na dywan, co milczy, choć cierpi, czując ciężar ludzkiego istnienia.

Za chwilę zgaszę lampę,  
a wtedy mój pokój zaleje tsunami ciemności.

Zamknę oczy.

Znów Cię zobaczę,  
jak kroczysz ku wieczności pod parasolem naszej przyjaźni.

Nie mogę spać, gdy myślę o Tobie.  
Jak nie myślę o Tobie, to cierpię, że nie myślę o Tobie.  
Kiedy znowu zaczynam myśleć o Tobie,  
to nie mogę spać, bo jak można spać, gdy myśli się o Tobie?

Czy jest jakieś wyjście z tego błędnego koła?

Jest!  
Warto nie spać i myśleć o Tobie,  
Kochany Boże!

Chciałbym pozbierać każdy ślad Twojego istnienia:  
każdy włos pozostawiony u fryzjera,  
każdy paznokieć złożony na ołtarzu zapomnienia.  
Twój oddech, co wiosnę życia budzi  
i cichość powietrza ruchu Twoich powiek.  
Twe słowa czyste niczym krople porannej rosy  
i dotyk dłoni, co smakiem miłości pachnie.

Chciałbym w zegar wieczności, co końca nigdy nie sięgnie,  
wpisać Twe imię i serce.

Przeszłość stąpa po twardych kamieniach minionych chwil,  
ciągnąc za sobą jedwabny tren naszych wspólnych spotkań.

Odchodzi w dal, lecz pozostawia w lekkim powietrzu zapach radości,  
która staje się ziarnem nadziei na cudowną przyszłość naszej przyjaźni.

Przez zamknięte oczy widzę ciemność Kosmosu oraz planety  
mrugające swymi głębokimi kraterami do gwiazd.

Wśród całego tego piękna Ty Jesteś słońcem moich dni  
i blaskiem księżyca wśród samotnych nocy.

Bez Ciebie Słońce byłoby zimnym Księżycem.

Bez Ciebie powietrze to związek chemiczny bez tlenu.

Bez Ciebie życie pustynią samotności i oceanem bezkresu pustki.

Odgrodziłem się od ciemnego świata białą firanką.

Patrzę na jej piękne i mocne wzory  
jak na Twoje ślady na moim sercu i w moim życiu.

Cisza nocy krzyczy tęsknotą za Tobą.

Słowa tracą smak, gdy nie ma Cię blisko.

Zasypiam, bo powieki zasłaniają mi wskazówki zegara,  
co liczy godziny smutku Twojej nieobecności.

Chciałbym Ci wręczyć bukiet moich słów,  
które wyrażą to, co czuję,  
gdy myślę o Tobie.

Chciałbym, ale nie mogę,  
gdyż kosmos mojego milczenia głośniejsze przemawia,  
niż barwność wiosennej łąki.

Milczeniem kocham,  
obecnością kocham,  
pamięcią kocham.  
Gaszę światło...

i nadal kocham.

Między gałęziami palców mojej ręki  
tańczy wiatr nieuchwytnego czasu.

Jeszcze niedawno zielone liście wspomnień  
opadają w przeszłość,  
skulone chłodem zapomnienia.

Czy to smutny obraz?

Raczej nie.  
Bo wciąż żyję!  
Pamiętam!

A nad nami wciąż świeci słońce nadziei.

Cisza trzyma za rękę ciemność nocy.  
Świat odurzył się snem.  
W powietrzu czuć zapach kołysanki  
Słodkiej, niczym mleko matki z dziecięcych lat.

Jakże bardzo żałuję,  
że moja znajomość języka polskiego  
nie jest wystarczająca,  
aby wypowiedzieć to, co czuję.

Słowo „kocham” to tylko świt,  
poranek nadchodzącego dnia.

Dniem jest prawda,  
że bez Ciebie wszystko jest pustką otchłani  
i wiatrem wczorajszej doby.

Bez Ciebie jestem jak topielec bez powietrza.

Cisza jest muzyką nocy.  
Milczenie śpiewem życia.  
Tęsknota to poezja miłości,  
a przyjaźń sensem istnienia.

Dziękuję, że Jesteś dla mnie tym wszystkim.

Pamiętam o Tobie...

jak kochająca matka o swym niemowlęciu,  
jak pierwszą łzę na Mszy prymicyjnej,  
jak spotkanie z Tobą, co zmieniło moje życie.

Pamiętam o Tobie...

Jezusie, Synu Dawida.

Wiem, że jedno słowo: DOBRANOC

nie zamknie Kosmosu wrażeń naszych spotkań w jedną kopertę.

Tęsknię...

to znaczek ostemplowany cierpieniem niespotkanych dni.

Dzień przesypał swe ziarenka w klepsydrze czasu.  
Zasnął w niepamięci przeszłości.  
Noc w swoją czarną szatę ubrała świat,  
a moje powieki skleja mocnym snem.

Lecz zanim odpłynę ku nieznanym przystaniom istnienia,  
chcę Ci powiedzieć:  
dobranoc  
i do widzenia.

Niech spokojny sen  
spocznie na Twych oczach tak delikatnie,  
jak poranna rosa  
kładzie się na liściach traw i polnych kwiatach.



Patrzę na słowo, które często piszę do Ciebie:  
PRZYJACIEL.

PRZY – znaczy obok, blisko.

JA – to moja osoba.

CIEL – ma dwa znaczenia: ciało kogoś (bliskiego) lub  
Wyraz łaciński oznaczający niebo.

Tak więc wyraz PRZYJACIEL znaczy:  
ja jestem blisko Twojego ciała, Twojej obecności, życia...  
albo  
ja w przedsionku nieba.  
Jesteś moim niebem.

Noc chłodnymi oczami patrzy na kolorowe wstęgi lampek,  
co wiją się jak węże po gałązkach świątecznych drzewek.

W ciepłych domach cichną już kolędy.

Zapach opłatka układa do snu nasze wspomnienia.

Józef w szopce przytula do siebie Maryję.  
Jezus uśmiecha się do Ciebie i głaszcze Twoją twarz,  
którą stworzył z miłości.

Święta...  
Czas marzeń o tym, co lepsze w nas.  
Czas uczenia się, jak kochać i jak przyjmować miłość.  
Czas bycia...  
dla siebie w przyjaźni.

Co przyniesie cisza tej nocy grudniowej?  
Czy popłynie radosna melodia po pięciolinii powietrza,  
zawieszzonego między wiecznością nieba, a naszą doczesnością?

Czy spotkamy Anioła,  
który nam powie:  
BÓG NAS KOCHA!

Bóg Cię Kocha!

Niech Jego miłość stanie się światłem nad Twoją drogą życia,  
a ludzka przyjaźń ciepłem pokoju.

Przeszłość zatarła ślady minionych godzin.  
Ciemność nocy ukryła blaski dnia.  
Siedzę na krawędzi życia.

Myślę, czy życie ma sens.

Bez Ciebie nie ma...  
Jak nie mają sensu kolory dla niewidomego  
i muzyka dla głuchych uszu.

To nie przypadek,  
że żyjemy w tej samej erze,  
na tym samym kontynencie,  
blisko siebie.

Moje szczęście mogę zbudować tylko z tymi,  
których spotkałem, których znam.

Bądź moim słońcem wśród nocy  
i przyjacielem na wieki.

Krzyczę milczeniem mej ukrytej miłości.  
Śpiewam melodię pogubionych nut tęsknoty.  
Recytuję wiersze niemowy,  
co nazywa się serce.

Przy Tobie chciałbym tylko istnieć -  
niczym czyste powietrze Twych płuc.  
Jak woda, co gasi pragnienie  
i chleb – opiekun życia.

Chciałbym być dla Ciebie wiecznością.  
Więc stanę się Miłością.

Na tle czarnej nieskończoności kosmosu,  
na wozie gwiazdnych luster niebiańskiego graffiti  
rodzi się pamięć, co w wieczną drogę wyrusza.

Jedna myśl o Tobie,  
co kwiatem serdeczności w mej głowie zakwita  
jest piękniejsza – bo wolna – niż zaręczynowy pierścień samego Saturna,  
co szuka swej lubej w Układzie Słonecznym.

Zamykam ten dzień bramą ciężkich powiek.  
Za nimi ukryję w skarbcu swego serca  
wszystkie ślady i zapachy Twego istnienia.

Twoje słowa są poduszką, na której śni się kolorowy spokój serca.  
Twój słodki oddech przemienia gorycz samotnych dni  
w kwitnące ogrody święta i radości.

Przy Tobie noc blaskiem południa się zapala.  
Przy Tobie głodny  
chlebem obecności się nakarmi.

Dotykem Twoich palców przywracasz mnie życiu.

Bez bicia przyznam się,  
że czym dłużej żyję i bardziej Ciebie poznaję,  
tym mam coraz większe problemy z językiem polskim.

Dochodzę do wniosku, że mało jest takich słów,  
które są godne Ciebie.

Mało znam takich, które mogą wyrazić to,  
KIM JESTEŚ dla mnie.

Oj, ubogi ja człowiek i nieszczęśliwa niemowa.  
Przy Tobie tylko milczenie umie mówić.  
Milczę więc  
i kocham cichością serca.

Codziennosc rozdeptala moje marzenia.

Wiatr rutyny rozerwal na strzepy resztki ludzkiego zapalu.

Szare wody smutku zalaly dni kalendarza.

Z tych trzech zdań wyłania się noc rezygnacji i zwątpienia.

Na szczescie jest to obraz, z którym nie mam nic wspólnego.

Jestem szczesliwy, bo mam Ciebie.

Mój Odkupicielu.

Milcze...

Skrywam słowa, co bolą jak moja lewa tętnica kręgową...

Myśle o życiu, które chcę przeżyć,

ale coraz trudniej z dnia na dzień...

Szukam sensu wszystkiego...

Nic nie zostaje mi w dłoniach prócz Miłości Boga i Przyjaciół...

Kalendarz zalał się łzami straconych chwil...

Pismo święte mówi:

"Owocem grzechu jest śmierć.

Kto trwa w grzechu trwa w śmierci."

Młoda Miriam z Nazaretu wzięła głęboko do serca tę prawdę  
i pokazała nam swoim życiem,  
że owocem Miłości jest wniebowzięcie.

Prawdziwa Miłość Boga i człowieka jest jedyną drogą,  
co prowadzi życie ku Życiu.

Deus Caritas est...

Moim życzeniem jest, aby Miłość była Twoim przewodnikiem  
z Twojej Galilei,  
przez trudy góry Kalwarii,  
ku wysokościami nieba,  
gdzie masz swój dom.

Dzisiejsza noc zapłacze deszczem meteorytów.

Powietrze przetną światne łązy.

Z zachwyty wiatr nie poruszy swoimi skrzydłami,  
a Ziemia zamilknie zapachem ciszy.

Wyjdę na balkon i spojrzę w nieskończoność Kosmosu.

I zrozumieję, że Bóg jest Wielkim Stwórcą,  
a my spotkaliśmy się w Jego zamyśle.

Ślady Twojej obecności są niczym płatki róż  
pod zmęczoną głową wędrowca.

Twoje słowa brzmią harmonią muzyki barokowej w moich uszach.

Czy muszę dalej pisać o Tobie,  
kim Jesteś dla mnie?

Nie muszę i nie umiem.

Przy Tobie jestem ślepcem wśród barw wiosny  
i niemową na konkursie recytatorskim.

Jestem, JESTEŚ...  
Reszta to milczenie Wszechświata.

Bądź słońcem moich dni  
i blaskiem księżycy pod namiotem nocy.

Bądź...  
Reszta...

Jeszcze nie śpię.  
Myślę o swoim życiu, które tak szybko ucieka mi z rąk.  
Myślę o mojej wierze w Boga i grzeszności,  
jakiej doświadczam.

Mimo wszystko uśmiecham się i mam nadzieję,  
że moje życie ma sens.  
Moje walki też.

Oglądam film o Watykanie.  
O miejscach, w których byliśmy razem.  
Pamiętam Twój zachwyt wielki  
jak oczy dziecka,  
wypełnione podziwem.

Nigdy nie zapomnę,  
kiedy Twoje stopy zostawiały ślady  
na bruku Wiecznego Miasta.

Twoja cicha obecność jest muzyką mojego życia,  
w którym tańczę walca radości.

Twoje słowa to barwy mistrzowskiej palety  
nadające codzienności smak blasku polarnej zorzy.

Twój dotyk łagodnością i lekkością puchu radosnych wspomnień,  
wśród których zasypiam jak na poduszce.

Jesteś - to mi wystarczy.

Niby dłuto Michała Anioła w marmur,  
z którego powstaje dzieło życia artysty,  
tak Twój obraz wyrył się w moim sercu.

Twój uśmiech  
to dotyk matki,  
a Twoja obecność...



Dzisiaj śniło mi się, że...

"Stałem na brzegu oceanu, którego imię brzmi niepewność.

Raz po raz moich stóp dosięgały jego fale.

Czułem się samotny,

bo na plaży nie było żadnych ludzkich śladów.

Nad moją głową rozpościerał się inny bezkres,

na który ktoś rozsypał srebrny pył gwiazd.

Nagle z głębi lasu dało się słyszeć kroki.

Ktoś szedł w moim kierunku.

Serce mocniej zabiło..."

Budzik zadzwonił,

sen urwał się.

Zostałem sam na brzegu mojego życia.

Cisza i ciemność unoszą mój prom życia.

W powietrzu czuję zapach snu,

który na swoich skrzydłach niesie wiatr.

Wracam na plażę, co ludzkich stóp nie poczuła.

Patrzę na niebo usłane gwiazdnymi latarniami,

co prowadzą przez labirynt lasu tajemniczego wędrowca.

Dzisiaj nie nastawię budzika,

może wtedy go spotkam i uwolnię moje serce

od żałobnego stroju samotności.

Życz mi szczęścia na nocną podróż na brzeg oceanu.

Dzień mi uciekł jak spłoszony ptak.  
Ledwo wstałem i znów muszę się kłaść.  
Nie nadążam za prędkością świata w codzienności.

Może choć sen będzie spokojny...

Dzień obudził mnie chłodem,  
szczelnie zamkniętym namiotem chmur.

Dotknęła mnie depresja ciśnienia.  
Powieki ciężkie.  
Spać się chce.

Łóżko mnie znów przygarnie,  
kołderka otuli,  
a sen zadomowi się  
w moich zamkniętych oczach.

Cisza zakwitła i zapachniało pokojem serca.  
W uszach gra melodia nocy.

Oczy przykryte zasłonami powiek,  
oglądają krajobrazy sennych marzeń.

Dzień odpłynął, niesiony falami przeszłości.

Moja terażniejszość kurczy się pod grawitacją ciemności.  
Zanim jednak zasnę, chcę Ci powiedzieć:  
dobranoc,  
ubrane w ciszę.

Teraz nasza część Ziemi patrzy w nieskończoność Kosmosu.  
Wzrokiem sięga gwiazd, planet i galaktyk.  
Tęskni za wolnością,  
podróżami,  
spacerami na innych drogach, niż dobrze jej znana Mleczna.  
Lecz łańcuch orbity trzyma ją krótko.

Tak samo jest ze mną.  
Jestem uwiązany czasem, miejscem i grawitacją,  
ale wzrok mego serca sięga gwiazdy Twojego istnienia.  
Spaceruję po drogach naszej Przyjaźni  
i tęsknię za pięknem Twojego życia,  
co tajemnicą jest niby galaktyka.

W mojej głowie, między biegunami uszu  
rozciąga się ocean pustki.

Od czasu do czasu pojawia się na nim łódka zagubionej myśli.  
Niekiedy w jej żagiel zapląta się wiatr wspomnień.  
Poza tym widać na horyzoncie uśpione wulkany uczuć  
i unoszące się nad brzegiem ptaki tęsknoty.

Cóż mam zrobić ja, biedny człowiek,  
kiedy widzę burzową chmurę wspomnień  
o Tobie?

Każda spadająca kropla przeszłości, żłobi na mojej twarzy ból  
i radość,  
bo JESTEŚ  
i zarazem nie ma Ciebie.

Dzień odpłynął w dalekie strony przeszłości i ludzkiej niepamięci.  
Został tylko ślad delikatnych fal na oceanie życia.

Cóż mi pozostało po naszych spotkaniach,  
prócz kilku desek Twych lekkich słów  
i kompasu serdecznej radości?

Ale to właśnie w nich zbuduję tratwę,  
która ocali moje życie.

Wśród myśli,  
co pachną wiosenną trawą  
i wspomnień,  
co niczym arie słowicze koją skołatane serce,  
odnajduję obecność bliskich i przyjaciół.

Bez daru Przyjaźni moja droga życia wiodłaby na pustynię,  
gdzie panuje pustka, zapomnienie i śmierć.

Dziękuję Ci za świeżość wody Twoich słów.  
Dziękuję za ciepło słońca Twego spojrzenia.  
Dziękuję za dotyk Twojej dłoni,  
co chroni jak parasol przed deszczem samotnych łez.  
Dziękuję, że JESTEŚ  
w kalendarzu moich dni.

Twojego ostatniego smsa czkawka dopadła.  
Zdania urwane, myśli z dziurami jak w serze szwajcarskim.

Kariera, zdrowie, pieniądze, prezent - to slalom gigant,  
na którym nogi połamalem.

I taki złamany, obolały  
piszę Ci tych kilka słów:  
w życiu najważniejszy jesteś TY i tylko TY.

To, KIM jesteś, a nie to,  
CO MASZ lub możesz mieć.

Zdrowie jest częścią Ciebie.  
Szanuj je.

Kariera mija jak sen.

W wieczność przeniesiesz tylko siebie  
i Miłość, którą zrodziłeś.

Sufit spogląda na mnie z litością, a ściany z uśmiechem ironii.  
Jestem tu, ale moje życie płynie w innym miejscu.

Marzę o wyspach dalekich,  
lecz moje oczy widzą tylko pchły  
skaczące po moim biurku.

Idę spać okryty marzeniami,  
a nad moją głową brzęczą komary codzienności.

Zroszone kolorami skrzydła motyla  
przyniosły mi zapach bzu, co rośnie za moim oknem.

Gwiazda, co zerka promieniem światła,  
dodaje nadziei na jutro i kolejny dzień.

Cisza, tak mocno zadomowiona w geometrii moich czterech ścian,  
szepem mówi mi o Tobie.

Przypomina mi, że JESTEŚ zapachem i blaskiem,  
cichą sąsiadką na statku mojego życia,  
co płynie wśród fal tajemnicy nadchodzącej przyszłości.

Dziękuję,  
że Jesteś,  
że widzę cel mojej człowieczej podróży.

21.37

Godzina spotkania.

Wtedy, sześć lat temu, Jana Pawła II z Bogiem w wieczności.  
A dzisiaj z Tobą mój Przyjacielu.

Dokładnie ten czas został wyświetlony na moim telefonie.

Nie odebrałem, bo swoje kroki kierowałem do ołtarza.  
Była Msza św. za PAPIEŻA i mówiłem kazanie,  
choć dopadła mnie grypa.

Teraz kładę się do łóżka.  
Jutro niedziela.  
Muszę się oszczędzać.

Cieszę się, że u Ciebie choć trochę lepiej.

Tak jak obiecałem,  
zostawiłem Cię na modlitwie przy Janie Pawle.

Życie...

Chwila przemijania, jak liście,  
co ostatkiem sił trzymają się gałęzi drzewa wrośniętego w ziemię.  
Zanim jednak spadniemy w przepaść zapomnianej przeszłości,  
trzeba obficie czerpać życia soki.

Dlatego kocham każdą chwilę, kiedy JESTEŚ blisko.  
Kocham zapach Twego życia i smak Twoich słów.

Dziękuję, że JESTEŚ kimś bardzo ważnym  
w kalendarzu mojego przemijania i słodyczą marzeń.  
Byłeś,  
Jesteś  
i nadal Bądź.

Twoje pozdrowienia są jak list z Marsa.  
Choć czekałem, zdziwiły mnie jak zawsze.  
Świat zapomniał o mnie, a ja o świecie  
w tym pracowitym czasie kolędowym.

Dlatego miłe jest, że Twój sms zbłądził pod mój adres.

A jeśli teraz w Twoim świecie też jest noc,  
to śpij dobrze.

Jest takie milczenie,  
co krzykiem budzi umarłych do życia.

Jest blask,  
co swym wschodem zabija ciemności nocy.

Jest obecność - TY  
i to mi wystarczy.



Powiem Ci coś na ucho,  
cichością bijącego serca:

Bóg JEST,  
bo stworzył Ciebie.

Nie jesteś przypadkiem,  
o jaki potknąłem się w życiu.

JESTEŚ –  
to cud Bożej Miłości.

Pierwsze spotkanie z Tobą to ulotność.  
Ale pamięć tego momentu to wieczność.

Ulotność słów to czas porannej rosy,  
a Twoja bliskość chwilą wykutą w marmurze.

Jak zachować teraźniejszość, co odpływa w ocean przeszłości?  
Jak ocalić Twój oddech i spojrzenie od zapomnienia?

Trzymaj się JEZUSA.  
Ja też jestem przy Nim.

Motyle moich snów przykryła ciemna zasłona nocy.  
Dzień uciekł jak spłoszony kot,  
po którym został na moim ciele ślad zadrapania przez pazur czasu.

Znów jestem o jeden dzień bliżej narodzin do nowego życia.  
Za mną kolejny krok ku wieczności.

Dorastam na łonie ziemi do chwili,  
kiedy z moich ust wyrwie się krzyk radości po drugiej stronie istnienia.

Tam, w oczach Ojca Niebieskiego zobaczę Ciebie i siebie  
pośród bezkresu BOŻEJ MIŁOŚCI.

Nie umiem pisać,  
lecz biciem serca przekuwam  
nicość w ciszę.  
Z ciszy buduję dom przyjaźni  
i sadzę wokół niego kwiaty  
naszych spotkań.  
Drzewa tęsknoty rodzą  
owoce słów,  
co słodczą znaczeń koją  
nasze uszy.

Nie umiem pisać.

Ja tylko  
zbieram ziarenka naszych istnień  
i składam je  
w piaskownicy Pana Boga.

Jestem listem, co go jeszcze nikt nie napisał  
i piosenką marzeń, która nie ubrała nutowej sukni.  
Jestem, a jakoby mnie nie było...

Pamiętam, lecz nie czuję dotyku.  
Tęsknię, choć wiem, że Jesteś blisko.  
Karmisz mnie okruchami słów jak chlebem,  
co ma moc utrzymać życie przy życiu.

Jestem.  
Bądź,  
abym był.

Prawdziwa Przyjaźń jest dniem,  
nad którym nie zachodzi słońce.

Miłość jest dniem wieczności,  
co kresu nie zna i nigdy nie pozna.

Twoja pamięć o mnie jest zaproszeniem, bym przekroczył próg tego dnia  
i oddychał obecnością nieskończoności.

Dziękuję Ci za ten dar.  
Dziękuję za Twoje tu i teraz.

Cztery świata strony jak cztery słowa,  
ponad które wszystko jest nieistnieniem.

KOCHAM CIĘ MÓJ BOŻE -  
to granice mego istnienia i sensu życia,  
to granice czasu wyznaczające początek wieczności.

Moja miłość jest jedynym darem,  
który mogę Ci ofiarować  
i który jest godny Ciebie.

Dzień zapłakał śniegiem.  
Białe łąy nieba pokryły ścieżki naszego życia.  
Nie widzę Twoich kroków, ale czuję ciepło przyjaźni.  
Ona ogrzewa mnie jak rozpalony kominiek, w którym tańczy radosny  
płomień ognia.

Ty też ogrzej się obecnością bliskich.

Jestem, pamiętam.

W głębokiej ciszy pokoju słycać niemy krzyk mego serca,  
co tęskni za dźwiękiem słów, płynących z Twych ust  
i radosnym blaskiem Twoich oczu,  
ukrywających w czarnych źrenicach obrazy przeszłości.

Cisza gęstnieje,  
serce zasypia.

Miłość czuwa,  
niezmordowana matka naszych radosnych chwil i spotkań.

Pisać do Ciebie nie jest łatwo,  
bo wiem, że słowo pisane pod Twoim adresem,  
jest jak próba stworzenia Piety Michała Anioła młotem pneumatycznym.

To wszystko nie jest godne Ciebie,  
który Jesteś stworzony na obraz Boży i z Jego miłości.

Już milknę i czuwam przy Twoim sercu,  
ukołyszany modlitwą za Ciebie.

Patrzę okiem pamięci na przebytą drogę przeszłości.  
Na krajobrazy wiosennych chwil,  
kiedy stopą dziecka dotykałem świata,  
czując zapach zupy, wyczarowanej rękami zapracowanej mamy.

Wracam w minione dni łodzią melancholii,  
aby odnaleźć te szczęśliwe fale,  
na których spotkały się nasze istnienia.

Wracam,  
by podziękować  
za życie Tobą wypełnione,  
za Twoją Przyjaźń,  
za słowa Twych ust.

Za to, że JESTEŚ  
tak bardzo blisko.

Jedna Twoja myśl o mnie jest cenniejsza od gór wysokich i bezkresu  
oceanu.

Twój oddech to tchnienie życia.

Twój wyrok przenikliwy niczym światło.

Twoja obecność - niezastąpiona.

Dla mnie czasu nie mierzy zegar -

sekundami czy minutami -

tylko chwile, kiedy brak mi Ciebie.

Ciągle czekam na szczęśliwą godzinę,

kiedy znów spotkam Ciebie i powiem, że JESTEŚ moim Panem,

co z miłości do mnie stał się Człowiekiem.

Życie jest jak lot samolotem:  
dużo emocji i szybko się kończy.

Cóż nam z niego pozostanie?  
Nie kanapki i widoki,  
lecz ludzie,  
którzy siedzą obok.

JESTEŚ obok.

Biel sufitu swą lekkością porannego obłoku  
ocieniła moje zmęczone ciało.

Żarówka zamyka swe palące oko.

Ściany zalewają się deszczem nocy.

Wszystko cichnie pod dotykiem palca wszechogarniającego snu.

Tylko moja tęsknota za Tobą nie daje mi zasnąć.  
Chcę się cieszyć każdą chwilą Twojego istnienia.

Na moich regałach milczące książki,  
choć tyle w nich słów i mądrości.  
Stoją oparte jedna o drugą jak kamienie, co murem się stały.  
Ich białe kartki to niemi świadkowie wewnętrznych przeżyć,  
piórem wykrzyczanych.

I myślę sobie, że jestem jak księga,  
która skrywa tajemnice życia  
między stronami minionych dni.  
Wielu dostrzega tylko okładkę,  
niewielu czyta,  
mało kto rozumie.

Odkładam siebie na półkę.

Atrament chrapie w piórze.

Jutro znów coś napiszę  
życiem.

Jak mam pisać do Ciebie listy,  
gdy moje myśli podobne do rozbitków na oceanie tęsknoty?

Jak pozbierać liście słów,  
co wiatrem przeszłości stały się tułaczami bezdroży świata?

Jak mam wydobyć znaczenie z mych zdań,  
tak bardzo koślawych i kulejących?

Wiem, co zrobię.  
Wyślę Ci list  
wolny od słów...  
moje serce.



Gwiazdy śpiewają o Tobie piosenki.  
Wiatr partyturę rozciąga wśród drzew,  
co na niej nuty dla Ciebie grają.

Kucam przy pieńku ściętego drzewa i nucę melodię,  
co dźwiękiem maluje Tve życie cudowne.

Klękam przed Tobą i w geście przyjaźni  
całuję każdą minutę, co oddech Twój skrywa.

Leżę na suficie, nogi opieram o lampę.  
Patrzę na wzniosłą podłogę, paradującą w barwach dywanu.  
Ściany, co w poprzek się piętrzą,  
śpiewają o Twoim zapachu.

Spuszczam mą pamięć ze smyczy kalendarza i czuję,  
że znów Jesteś blisko.  
Dotykam Twych słów,  
jak starych zdjęć w kolorze sepii  
w albumie czasu ulotnych chwil.

Opuszczam sufit i schodzę na ziemię.  
Znów widzę Ciebie,  
gdy idziesz przez łąki,  
co swymi kwiatami całują Tve stopy.

Wiem,  
że już śpisz okryty miłością,  
a Twoja głowa spoczywa na miękkiej pamięci Twoich Przyjaciół.

Oddychasz spokojnie wśród zielonych łąk życzliwości,  
pod jasnym niebem ludzkiej dobroci.

Cóż więc mogę Ci dać?  
Daję Ci  
wieczność pamięci,  
nieskończoność miłości.

Moje człowieczeństwo zalały fale oceanu ciszy,  
która krzyczy tęsknotą za Twoim istnieniem.

Zamykam powieki, by ciemność oczy w żalu utuliła,  
lecz widzę Ciebie,  
jak w słońca promieniach uśmiechem zdobisz i przeszłość, i przyszłość.

Teraz zasypiam pod drzewem Twych dłoni,  
by jutro powstać i kochać jak Bóg.

Pamięci ludzkiej nie mierzy się godzinami, latami, czy nawet wiecznością.  
Pamięć jest miarą Miłości,  
jaką człowiek ma dla swego bliźniego.

A jeśli mój bliźni jest jednocześnie moim umiłowanym Bratem,  
to pamięć o Tobie jest wieczną miłością i stanem szczęścia.

Dzięki Tobie  
jestem szczęśliwym człowiekiem.

Widziałem dziś motyla,  
gdy tańczył z wiatrem w blasku barw swoich skrzydeł.

Patrzyłem na liście,  
co złotem jesieni przyozdobiły drzewa.

Palcem dotknąłem zwierciadła kropli,  
w której odbijał się cały świat.

Nad pięknem otaczającej mnie przyrody unosiła się melodia życia.

Usiadłem zdumiony.  
Pamięć malowała mi obrazy dzieciństwa.  
Beztraska radość prostej zabawy i matczyne słowa słodkie jak cukierki na  
choince.

Dziękuję, Mamo,  
że jesteś moją wigilijną gwiazdą.

Oczekiwana.

## WIERSZE NAZWANE

Chciałbym Ci napisać oceany słów,  
wzniosłych i pięknych jak himalajska korona ziemi.

Chciałbym Ci przesłać list,  
radosny i kolorowy jak skrzydła motyla.

Chciałbym wyśpiewać w pokorze słowika,  
melodię wdzięczności  
za cud Twojego istnienia.

Chciałbym,  
lecz moje słowa to tylko kałuże,  
bardzo codzienne i jesienne.  
Ich barwy zmatowiały od wilgoci łez.

Słowik milczy – zasnął okryty samotnością.  
Melodia zgasła w ciszy.

*21.XII.2009r. Przed snem.*

Nie będę oryginalny jak metka na ubraniu.  
Nie będę uśmiechnięty i radosny jak dziecko w reklamie.  
Nie będę się silił na piękną składnię prostych słów.  
Nie będę kimś innym na tę jedną noc.

Chcę zostać sobą -  
Stefanem:  
o brązowych oczach zapatrzonych w wieczność,  
o łysej czuprynie z maturalnego zdjęcia,  
z zarostem jak las,  
co rośnie na nieużytkach przeszłości.

To ja - Stefan  
z codzienności Twego kalendarza  
chcę Ci powiedzieć Przyjacielu:  
modłę się  
o pokój dla Ciebie,  
o szczęście podobne do matematycznej prostej – bez końca,  
o miłość, co od śmierci potężniejsza.

*31.XII.2009r. Godz. 23.40 „garść słów na pograniczu”.*

Tropię ślady swych początków w odmętach przeszłości,  
nikłym płomykiem rozumu próbuję oświetlić czas miniony,  
by odnaleźć ścieżkę, która prowadzi do źródeł mego istnienia.

Trudna to praca, lecz warta zachodu.

Chwytam się myśli, by lepiej rozumieć,  
skąd we mnie życie tak różne od innych?  
I wciąż pytam serca, głuchego niemowy,  
skąd tyle miłości, co cieszy i boli?

JESTEM, ale dlaczego?

Zmęczony zasnąłem oparty o Biblię.  
Jej słowa spokojnie wnikały w głąb duszy,  
Jej prawda otwarła drzwi tajemnicy.

To myśl Stwórcy,  
jak rajski ptak przystrojony w pióra odwiecznej Miłości  
w kolorach pozczasowego Istnienia,  
spoczęła na splecionych ciałach moich rodziców.

Dzięki nim delikatne palce Boga Wszechmocnego

lepily moje czlowieczne ksztalty  
w ciszy kosmosu lona mej matki.

To tam Bóg spotkal się ze mną  
i ofiarował swój dar -  
tchnienie, w którym kwitło życie.  
Podniosłem powieki,  
z oczu popłynęły łzy zrozumienia.  
Teraz wiem,  
jestem miłosnym dziełem Bosko-ludzkim,  
żywym i żyjącym  
na wieki.

*27.I.2010r. Moje Genesis.*

Wiara –  
łza miłosnej tęsknoty za czlowieczym wygnańcem,  
spłynęła po Bożym obliczu Ojca.  
Widzieli ją aniołowie, zastygli w zapatrzeniu.

Opuszczając niebo, stała się tułaczem,

niosącym w sobie bezcenny dar – Misterium Boga.

Samotnie przekroczyła granicę między wiecznością, a czasem.  
Niczym kometa wchodząca w ziemską atmosferę,  
wdarła się do czlowieczego świata,  
stając się przesłaniem Stwórcy do stworzenia.

Spotkałem ją u progu życia  
w prostych słowach dziecięcej modlitwy,  
szeptanej pod gotyckimi łukami parafialnej świątyni.  
Była ciepła jak kropla deszczu,  
delikatna jak pieszczota matki,  
i prawdziwa jak Słowo Najwyższego.

Pamiętam ten dzień,  
gdy upadła na kamień grzechu mojego serca,  
tworząc szczelinę,  
przez którą zobaczyłem świat pozarozumowy,  
pozafizyczny,  
a także realny.

Boża łza obudziła mnie z letargu codzienności,  
wyrwała z przyziemności,  
zaprosiła do wyruszenia drogą Miłości.

Wiara –  
niewidzialny niebiański architekt,  
zbudowała most nad przepaścią czasoprzestrzeni,  
po którym dziś mogę iść

do źródła Radości,  
do krainy spełnionej Nadziei w beczasowym szczęściu,  
do domu płaczącej Miłości.

*07.I.2010r. Po przeczytaniu e-maila.*

Powołanie  
to tajemnicza rzeczywistość,  
stająca się w głębi człowieka  
„po wołaniu”: *Pójdź za Mną*,  
Boskiego Mistrza z Nazaretu.

Powołanie,  
jak Jezusowe ziarno rzucone w czasowość,  
pada na glebę wrażliwego serca,  
gotowego na przyjęcie  
nieskończoności niebiańskiego daru.

Powołanie,  
gdy zakorzeni się w zegarze naszych dni  
i zadomowi na pięciolinii naszych decyzji,  
wtedy wydaje owoce:  
mądrość milczących słów, pomocnych dłoni  
oraz świętość kolan, zgiętych modlitwą.

Powołanie  
jest pieśnią miłości zachwyty kochanków,  
jest siłą w codziennych słabościach.  
Uśmiechem nadziei,  
spacerem w butach wiary  
po wodach jezior racjonalności.

Powołanie  
lubi sutannę i habit,  
które niczym welon na wielkopiątkowej monstrancji,  
przysyłają misterium Bożej obecności.

Powołanie  
to goszczenie Odwiecznego przy stole codzienności.  
To przyjacielskie spotkanie  
między brewiarzem, a ołtarzem,

służbą cierpiącym, a celą klasztorną.

Powołanie

to stwórcza rzeczywistość słów

„po wołaniu” Bosko-ludzkiego Syna Maryi

wśród drzew ogrodu

naszego życia.

*11.II.2010r. Przenikasz i znasz mnie Panie...*

Moją głowę oplata wieniec cierniowy,

kolce minionych lat,

miesiące duchowej emigracji,

może ucieczki?

Dni ciemne od niezrozumienia,

w których brakowało blasku nadziei.

To chwile cichych, samotnych łez,

spijanych przez poduszkę

niczym gorzkie zioła

z pucharu ludzkiego dramatu.

To niemy krzyk: „Dlaczego?”,

jak nóż tnący mą duszę.

To również gesty pełne wyniosłości i pogardy,

obejmujące moje marzenia uściskiem śmierci,

wydobywające z ciała pot strachu i krew lęku -

jak ongiś u Jezusa w ogrodzie Getsemani.

Dziś nadal stoję w bramie tajemnicy

mojego ogrodu oliwnego.

Czekam,

bo wiem, że przyjdą.

Nie umiem się modlić,

nie umiem kochać,

nie umiem wierzyć.



Jestem jak dziecko schowany  
w ciemnym zakątku pokoju.

Klęczę.

Opieram głowę o skałę Twojego - Boże - istnienia.

To także słowa,

które bolą niczym gwoździe wbijane w ciało.

Dosięgają mnie ich zatrute strzały.

Przed nimi nie umiem się bronić.

Bywa, że spadają jak grad z jasnego nieba,

swoją intensywnością tratując wszystko,

co udało się zbudować.

Panie, Dobry Pasterzu,

Ty widzisz, że idąc za Tobą,

zdobywając szczyty Ewangelii,

przeżywam moją Golgotę.

Każdego dnia.

Droga jest trudna.

Zniechęcenie uwiera jak odciski.

Rezygnacja to chleb powszedni.

Proszę więc tylko:

daj mi łaskę,

abym nie porzucił krzyża,

lecz wtarł weń balsam miłości

mojego serca,

rozdartego między grawitacją,

a wiecznością.

*01.I.2010r. Rozważając tajemnice bolesne.*

Telefon śpi milcząco.  
Odpoczywa zmęczony potokiem słów,  
przepływających w trakcie wylewnej rozmowy z mamą.

Usiadłem na krześle.  
Nieokiełznany wzrok, ruchliwy i wszystkiego ciekawy,  
zatrzymał się na krzyżu wiszącym na ścianie.  
To pamiątka prymicyjna, wierna jak przyjaciel,  
dzieląca ze mną losy kapłańskich dni.  
Każdego dnia, gdy na niego patrzę,  
w pamięci ożywają słowa Jezusa:  
*Kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie,  
niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje.*  
Trudne i wymagające słowa,  
lecz jakże prawdziwe, bo JEGO!

Włączam telewizor, chociaż szkoda na to prądu  
i słyszę, i widzę.

Świat nie chce iść za Chrystusem!  
Jego Prawda i Jego Krzyż,  
deptane ludzkimi stopami w tęczowych manifestacjach,  
rozjechane sloganami jak przypadkowa kałuża na drodze życia,  
usuwane z wnętrza historii narodu jak niechciane dziecko z łona matki,  
która na ustach nosi hasła wolności i praw obywatelskich,  
zdejmowane ze szkolnych sal i publicznych urzędów jako *persona non grata*,  
by podlizać się poprawnością polityczną ateistom  
i ich „religii” własnego pępka, gdzie miejsce guru zajmuje prezerwatywa  
oraz bezpłodny seks antykoncepcyjny.

„Rupta co hceta”,  
koślawy krzyk rzucony w młodzież jak petarda.  
Za kilka lat ta sama młodzież zbuduje pod nowym szyldem  
obozy koncentracyjne i łagry  
dla kalek, staruszków, niedostosowanych i nieproduktywnych.  
W imię wolności i tolerancji zamknie w więzieniach wartości  
chrześcijańskie,  
religię wyrzuci na śmietnik historii,  
podłoży bombę pod fundament rodziny jak pod Krzyż,  
wysadzony w powietrze przez wietnamską bezpiekę,  
by pokazać światu, że nie ma dzisiaj miejsca dla miłości ukrzyżowanej,  
dla wolności płynącej z otwartych ramion Boga.

„Rupta co hceta” -  
wyzuci z krytycznego myślenia, wypłukani z człowieczeństwa,  
„Rupta co hceta” -  
słudzy mantry upadłego anioła.

*Nie było miejsca dla Ciebie... brzmi w pustych kościołach smutna kolęda.*

Nie było miejsca i wtedy, i teraz.

A wystarczy jeszcze raz popatrzeć na wzgórze Golgoty,

usłyszeć cichą modlitwę naszego Zbawiciela:

*Ojciec przebac im, bo **NIE WIEDZĄ** co czynią.*

Ojciec chroń ich przed głupotą, co prowadzi do śmierci.

Klękam przed krucyfiksem.

Modlę się pragnieniem serca:

Panie, wywyższony na drzewie hańby i odkupienia,

daj im siłę i moc, aby niczym samolot potrafili oderwać się

od pasa startowego swojej pychy.

Niech z wysoka popatrzą na tych, co żyją w cieniu krzyża,

w cieniu Twojej Miłości.

Daj ślepcom wzrok, by mogli zobaczyć

matkę karmiącą swe dziecko,

ojca zapracowanego, co swym potem gromadzi codzienny chleb dla tych,

którym ślubował miłość, wierność, uczciwość, i że ich nie opuści,

Ojca Świętego leżącego na posadzce kaplicy, adorując Przedwiecznego,

nauczycielkę, co dla dobra schorowanego ucznia składa dar modlitwy,

tylu dobrych ludzi, co rezygnując z siebie, żyją dla dobra innych.

Niech zrozumieją i odkryją tę drogocenną perłę,

że świat zatopiony w miłości Boga,

wyrażony misterium Chrystusowego krzyża,

jest piękny i prawdziwy,

a nie ten budowany na piasku pseudo tolerancji,

która prowadzi do życia bez istnienia.

Klęczę sercem rozbitym,

opieram głowę o gwóźdź, wystający z przebitych stóp Syna Bożego.

Otoczony morzem ludzkich serc, płynę dziurawą łodzią mojej modlitwy

do Ciebie, Najwyższy,

Moim bogactwem i wiatrem w żagle są słowa Mistrza z Nazaretu:

*Nie lękajcie się, Jam zwyciężył świat.*

Zadzwonił telefon.

Ktoś łamliwym głosem umówił się na spowiedź.

Owoc krzyża ciągle rodzi nadzieję na plon.

Ruszam w drogę.

Idę towarzyszyć człowiekowi w odkrywaniu Miłości Ukrzyżowanej.

*10.I.2010r. Dwie belki połączone jak Bóg – Człowiek w Jezusie Chrystusie.*

Tajemnica poczęcia złożyła mnie w czułe dłonie życia.  
Stałem się gliną w jego palcach,  
podatną na zmiany, zgięcia i nowości.

Z każdym dniem zastygałem,  
zachowując wrażliwość na ciepło światła,  
zapach obecności i piękno prawdy.

Uchwycone w imadło międzyludzkich relacji,  
moje człowieczeństwo nabierało kształtów  
pod delikatnym szlifem tych,  
którzy mnie kochają  
i ostrym zgrzytem odrzucenia tych,  
którzy odmówili miłości.

Lata mijały,  
wraz z nimi pęczniał bagaż doświadczeń -  
nadmuchiwany balon uczuć.

Byłem zamknięty jak palce zwarte w pięść,  
podobny do kwiatów skulonych chłodem.  
Lecz Twoje akceptujące, przyjacielskie spojrzenie  
otworzyło bramę mojego wewnętrznego świata.  
Twoja delikatność była niczym wiosna,  
co rozwiera swą pierwszą różę -  
płatek po płatku.

Dziś wracam pamięcią na Szpiglasowy Wierch,  
do prawdy słów i ciszy słonych łez,  
do kamienistej, krętej drogi ze śladami Twoich stóp.  
Do Twojej obecności – czystego źródła przyjaźni,  
która przekreśliła samotną wędrówkę...

Na podniebnym szczycie polskich Tatr  
nauczyłeś mnie rozumieć misterium biblijnych słów:  
*kto przyjaciela znalazł, skarb znalazł.*

Dziękuję Ci Przyjacielu za każdy krok,  
stawiany obok mojej stopy na drogach doświadczeń.

Dziękuję, że ubogaciłeś mnie darem Twego serca  
Twoimi słowami, potężnymi i pięknymi jak nasze góry:  
*dopóki kogoś nie pokochasz,  
żadna inna rzecz nie będzie miała sensu.*

*04.I.2010r. Bez Przyjaciół życie jest monadą.*

Dziękuję, że Jesteś moją teraźniejszością.

*22.XII.2009r. Melancholia przy biurku.*

Patrzę na szary kurz,  
który osiadł na moich wspomnieniach.  
Czas zamknął bramę przeszłości.

Zachowałem tylko jej okruchy,  
ukryte w pamięci serca jak drogocenny skarb.

To chwile pełne miłości i dobra.  
To ulotne minuty,  
kiedy byłem naprawdę szczęśliwy.

Dzisiaj mocuję się z życiem o każdy oddech,  
o zapach kwiatów na łące,  
o czas wypełniony bliskością Przyjaciół.

Spieszę się kochać ludzi...  
za szybko odchodzą.

Widziałem jej oczy w ludzkich twarzach,  
puste i zimne jak górską jaskinią.  
Mroczne, wionące chłodem,  
w których wszelki kwiat  
staje się tylko odcieniem szarości.

Widziałem jej dłonie,  
dotykające ludzkich serc,

popękane bólem utraconego czasu.

Palce chwytające ulotność wspomnień.

W jej uszach dźwięczy głusza  
urwanych słów,  
niedokończonych rozmów.

Samotność – córka śmierci i odrzucenia.

Jej obecność jak plaga szarańczy  
przemienia ogród kwitnącej miłości  
w suchy krzemię pustynnych wydm.

Przychodzi,  
by odrzeć człowieka z radości życia,  
niczym rzymscy żołnierze  
Chrystusa z szat na kalwaryjskim wzgórzu.

Lecz kiedy zapuka do drzwi mego życia,  
obce mi będą strach i udręka.  
Wdzieję na siebie zbroję wiary nieugiętej.  
Ręce zaopatrzę w tarczę ufności i miecz nadziei.  
Na ustach wryję ostrzem miłości słowa,  
które w każde doświadczenie ludzkiego cierpienia  
wlewają pokój wielkanocnego poranka:  
*Oto Ja jestem z wami  
przez wszystkie dni,  
aż do skończenia świata.*

Jezus żyje pośród nas i w nas,  
czy więc grobowy kamień samotności  
może jeszcze przytłaczać?

*07.II.2010r. Śmierć zostawiła puste miejsce (gdy „odszedł” mój szwagier).*

Przykryj swoje źrenice powiekami.  
Otwórz uszy na świat niesłyszalnych dźwięków.  
Przekrocz próg człowieczego wnętrza  
i zatrzymaj się w pędzie mijających dni.  
Wtedy może zobaczysz swoją niewidzialną duszę,  
jak klęczy, zasłuchana w wieczną melodię życia –  
bijące Serce Boga.

W Nim właśnie Miłość ma swój dom.  
W tej awymiernej przestrzeni  
Miłość jest Kochana.

Lecz na błękitnej planecie,  
pod ciepłym okiem słońca  
wciąż jest zebraczym tułaczem,  
pukającym do mieszkań ludzkich serc.

Chcesz spotkać Miłość?  
Rozpoznać Jej ślady na drogach życia?

Jeśli tak, to zdradzę Ci sekret.

Miłość nie żyje w pięknie  
pięcioliniowej harmonii nutowej,  
palecie zastygłych odcieni barw, zamkniętych w getcie ram,  
czy w misterium słów romantycznych wierszy.

Prawdziwą Miłość odnajdziesz w sobie,

gdy przez ofiarę z samego siebie  
staniesz się źródłem i szczęściem  
dla drugiej osoby.

*31.I.2010r. Bóg i człowiek w blaskach Miłości.*

Szukałem szczęścia w mądrości ksiąg,  
szukałem piękna w krainach moich marzeń,  
szukałem prawdy, co pozwala zrozumieć,  
szukałem miłości w sercach człowieczych,  
szukałem spełnienia życzeń, ubranych w odświeżające słowa,  
szukałem gwiazd dziecięcych snów.

Spotkałem... Cierpienie.

Stało przy drodze mojego życia  
jak stare spróchniałe drzewo lub zamazany drogowskaz;  
niechciane,  
pogardzane,  
obrzuczone błotem strachu i lęku.

Nie było w nim ani piękna, ani mądrości,  
których pragnąłem.  
Nie było w nim tego, czego szukałem.  
Jedynie doświadczyłem, że jest prawdziwe!

Zapytałem nieśmiało,  
jak się czuje w świecie słomianych zapałów,  
papierowych mrzonek,  
reklam bez pokrycia,  
sztucznych uśmiechów.

Milczało,  
jak kwiat, co w zamkniętym pąku ukrywa swe piękno.



Podszedłem bliżej,  
dotknąłem jego obolałych rąk,  
otarłem z twarzy gorzkie łzy,  
opatrzyłem zranione serce.

Zaprosiłem do wspólnej drogi  
w poszukiwaniu szczęścia, piękna i miłości.  
Przecież i Cierpieniu coś od życia się należy!

Ruszyliśmy razem.  
Gdy ja nadal rozglądałem się za marzeniami,  
Cierpienie swoją bliskością ukazywało mi inny świat,  
rzeczywistość,

w której przyjaciel więcej znaczy, niż pałace i zamki,  
w której obecność droższa jest od złota,  
szczerze spojrzenie cenniejsze od pereł,  
milczące słowa współczucia mają większą wartość, niż pełne konta  
bankowe.

Cierpienie nauczyło mnie wartości życia,  
bo  
w Cierpieniu spotkałem prawdziwego, choć odrzucanego Boga,  
bliskiego człowiekowi jak dusza ciała.

Teraz znam  
smak szczęścia,  
słodycz piękna,  
urok prawdy  
i blask miłości –  
skarby ludzkich pragnień.

To Chrystus -  
Miłość cierpiąca, ukrzyżowana -  
przysłonięty, jak całunem grobowym, w twarzach ludzkich dramatów.  
To Jezus,  
niezauważany przez ślepych poszukiwaczy  
własnego pępka.

14.I.2010r. *Na szpitalnym łóżku.*

w biciu serca starszej kobiety,  
głaskającej dłoń sparaliżowanego męża  
i ofiarowującej mu  
milczące bukiety słów, niosących pociechę.

Odnalazłem ich również w uszach lekarza  
uzbrojonych stetoskopem,  
jak nasłuchiwał,  
czy jeszcze słyhać pieśń człowieczego istnienia.

Cierpienie i Nadzieja zawsze przychodzą razem.

Lecz gdy pozwolimy zbyt wcześnie umrzeć Nadziei...  
Cierpienie staje się wdowcem,  
zagubionym w gęstej mgłę samotności,  
stojącym nad przepaścią rozpacz,  
ze ślepymi oczami,  
poszukującymi końca.

23.I.2010r. *Refleksja podczas choroby.*

Kiedy starzeje się kalendarz  
i dni upływają niczym woda w rzekach,  
gdy sterany życiem człowiek,  
uginą się pod ciężarem jego tajemnicy,  
w najmniej oczekiwanym czasie,  
do naszych ciał przychodzą odwieczni wędrowcy:  
Cierpienie wraz ze swoją małżonką Nadzieją.

Widziałem tę parę w miłosnym uścisku,  
gdy patrzyłem w oczy matki,  
tulącej chore dziecko.

Rozpoznałem ich

W głowie bezdźwięczna burza myśli.  
Muszę odpocząć!  
Patrzę przez szybę,  
za oknem zima rozdaje karty.

Na parapecie przycupnął płatek śniegu.  
Znika, dotknięty ciepłem spojrzenia.  
Tak, teraz rozumiem.  
Odejdę z sali balowej ziemi,  
gdy będę otulony bielą błękitnej miłości.

*03.I.2010r. Patrząc na ścianę.*

Błękit zadomowił się na ścianach mego pokoju.  
Patrzy na mnie okiem głębi koloru.  
Słucha kroków mijających dni, bezsennych nocy.  
Dotyka obecnością tych chwil,  
które ukryłem przed światem.

Błękit - milczący przyjaciel teatru mojego życia.  
Świadek dramatów, farsy, komedii.  
Ról odgrywanych na deskach codzienności,  
gdzie scenariusz pisze ślepy los  
i ludzka namiętność.

Wstałem od biurka zmęczony.

Okryty płaszczem bezświatłej nocy,  
nie ciągnąc za sobą cienia istnienia,  
dyskretnie i cicho  
zbliża się  
SEN.

Przybywa ten nieznany żeglarz,  
pokonując ocean powietrza  
martwego od nadmiaru nieobecności.

Dobiwszy do portu domowego progu,  
nie puka eterycznym palcem  
w ciężkie materialnością drzwi.

Nie czeka na „proszę”.

Niezauważalnie, jak pierwsza młodzięcza miłość,  
wnika w moje wieczorne życie,  
w geometrię i przestrzeń mieszkania.

Swymi ramionami - jak matka dziecko -  
obejmuje me ciało pracą zmęczone.  
Na ciężkich powiekach odciska swą pieczęć -  
słodki pocałunek wieczności.  
Do uszu wlewa kropelki ciszy  
bardziej mistycznej niż twórczość Mozarta.

Przy tej muzyce bez dźwięków i pauz  
wyruszam w nieznane, odpływam łodzią snu.  
Na łóżku pod opieką kołdry zostawiam własne ciało.

Nie martw się,  
wrócę rano,  
zbudzony promieniem słońca  
tańczącym na nosie.

*08.I.2010r. Godz. 1.25 mimo zmęczenia, bezsenna noc.*

Przekręciłem klucz w drzwiach mego pokoju.  
Na stole tańczy wesoły płomień świecy.

Zamknąłem usta, by słowo nie uleciało ze mnie  
jak dusza, gdy opuszcza ludzkie ciało.

Rozmawiam z milczeniem o sensie istnienia.  
Bezsłownie pytam życie o życie,  
które nie wróci,  
bo minione.  
I o to, które przede mną,  
nieznane  
jak zamknięta księga.

Świeca się dopala.

Gaśnie.

Zostały tylko pytania, wypowiedziane bezsłownym milczeniem  
i Bóg, który słyszy takie zdania.

*22.XII.2009r. Siedząc przy stole, w tle gra radio eM.*

Powietrze pchane ludzkim pośpiechem ociera się o mnie.

Każdy wchodzi w tornado myśli i spraw.

Panika i strach.

Ukrywane zmęczenie.

Wszystko po to, by święta jakoś wypadły.

A wystarczy tylko usiąść przy Jezusowym żłóbku.

Pozwolić ogarnąć się ciszy

w której przemawia MIŁOŚĆ – odwieczne Słowo,

dla nas narodzone w ciele.

Święta to pochylenie się nad człowiekiem,  
nad radością, płynącą z obecności.

Nad wartością życia nam darowanego.

Trzeba zatrzymać się i zachwycić.

Bo powietrze niesie zapach serdecznych uczuć,

pięknych jak oczy dziecka.

Przynosi pokój w życzliwych słowach naszych życzeń.

Czuć w powietrzu zapach

Ciebie.

*22.XII.2009r. Pisane w pasażu hipermarketu.*

*dotyk Rzymu*

Na bruku rzymskiej ulicy słyszeć odgłosy przeszłości.

Słowa urwane w pół zdania zachwytem piękna.

Starożytne kolumny kłujące oczy jak szpilki palce.

Historia tak odległa, a jakże tu bliska.

Wzrokiem wyobraźni dotykam miejsc,  
gdzie moje życie weszło  
w Wieczność Miasta - stolicy Italii.

Dziękuję Ci Przyjacielu, że byliśmy tam razem.  
Dziękuję za modlitwę przy grobie Jana Pawła II.  
Dziękuję za Twoją wieczność,  
trwalszą niż Koloseum i Forum Romanum.

*29.XII.2009r. Rzymska pocztówka.*

Blask lampek choinkowych  
zmienia smak powietrza w moim pokoju.

Zapach świątecznych życzeń

unoszą się nade mną, jak wiosna nad kwitnącą łąką.

Wszystko mówi mi o dzieciństwie, którego nie miałem,  
o marzeniach ulotnych jak miłość platońska.

Patrzę na zegar – strażnika czasu.  
Już późno.

Noc zamyka me powieki.  
Wnet zasnę, wtulony w poduszkę.

Lecz zanim odpłynę w nieznane krainy,  
chcę Ci powiedzieć,  
że warto żyć.

Mimo wszystko...

*29.XII.2009r. Godz. 22.28, Wieczorna medytacja.*

# TRYPTYK ŻAŁOBNY

\*

Ulice odbijają głuche echo  
nieobecnych ludzi.

Wiatr niby matka  
gestem pocieszenia  
głaszcze flagę narodową,  
z której spływają dwie czarne łzy kiru.

Przez radio przepływa rzeka  
muzyki żałobnej,  
unosząca zwiędłe liście moich myśli  
do dnia Wielkiego Piątku,  
do krzyku Chrystusa:  
*Boże mój, Boże mój, czemuś...*  
nas...

Stoję przy oknie.  
Patrzę w dal i modłę się za tych,

co wychodząc z rozbitego samolotu  
wolni od cielesnych ograniczeń,  
idą z ziemi smoleńskiej  
do domu Ojca.

Requiem aeternam dona eis Domine...

Amen.

10 kwietnia 2010r. „*Krzyk ciszy rozbitego samolotu*”.

Tylko płomienie zniczy  
spokojnie tańczą wśród nocy i żałoby.

Z ust naszego narodu płynie cicha modlitwa.

Bóg słucha tych słów.

Też płacze...

Jak wtedy,  
gdy na Golgocie umarł Jego Syn.

Z tamtej ofiary zrodził się owoc naszego zbawienia.

Z tej krwi niech zrodzi się Prawdziwa Polska,  
wolna od trucizny kłamstwa.

15 kwietnia 2010r. „*Kwiaty polskiej żałoby*”.

\* \*

Żonkile, trzymane w drżących dłoniach,  
swoją słoneczny kolor  
pokryły słonymi łzami Polaków.

Tulipany, jak dziecięce pocałunki  
rzucane pod koła czarnych karawanów,  
zamknęły swe kwiatowe kielichy  
smutkiem cierpiących rodaków.

\* \* \*

Przez zroszone łzami oczy



Bóg patrzy na polską ziemię,  
zoraną bólem i cierpieniem.

Chodzi po ulicach warszawskiej starówki,  
niosąc na ramieniu barwy niewinności i krwi,  
spętane czernią żałobnego kiru.

Tej nocy oprze swą głowę na trumnach prezydenckiej pary  
jak na skale getsemańskiego ogrodu.

Powietrze znów zapachnie Jego modlitwą i nadzieją,  
że Miłość i Prawda zwyciężą.

Ojcze, w Twoje ręce składam przyszłość Ojczyzny  
i dobro Tych, których kocham.

17 kwietnia 2010r. „*Polskie Getsemani w Pałacu Namiestnikowskim*”.

Lustro.  
Srebrnoszklana kalka życia,  
nielotna papuga moich gestów,

surowy sędzia zewnętrzności.

Staję przed jego gładkim majestatem,  
by choć przez okruch  
tak zwanego czasu  
w nim zobaczyć własne oczy –  
okna duszy.

Żrenice,  
czarne jak wygaszony Kosmos,  
dzięki nim  
dostrzegam wewnętrzny świat mojego istnienia.

Po morzu świadomości  
pływają statki myśli,  
dryfują dziurawe tratwy marzeń.

O rafy przeszłości rozbijają się wspomnienia.  
Na dnie spoczywa rozbita mozaika wyobraźni.

Całość otaczają majestatyczne szczyty ambicji,  
wzgórza pragnień,  
doliny rozczarowań.

Wszystko zalane poświatą nieśmiertelnej nadziei,  
że wiara to bliźniacza siostra miłości.

Zamykam oczy i znika świat.  
Lustro ogarnia nieistnienie.

Lecz ja:  
Non omnis moriar!

*03.I.2010r. Na progu świata.*

# NIENAZWANE

*Część druga*

Ciemność nocy nie jest w stanie przysłonić blasku Twojej Przyjaźni.  
Skleroza nie zniszczy pamięci Twoich śladów,  
odbitych na kliszy mej duszy.  
Nic nie zatruje czystej wody mej tęsknoty,  
którą piję w dniach samotności.

Dar Twojej Przyjaźni jest większy niż wszechświat  
ze swoją nieskończonością.

Wyruszam na ścieżki nocnego nieba.  
Mijam świetliste wyspy gwiazd.  
Ocieram się o rozległe ramiona galaktyk.  
Pod stopami trzeszczy, jak śnieg w mroźny poranek,  
kosmiczny pył uciekającej komety.

Zmęczony wędrówką, siadam na pierścieniu Saturna.  
Wszystko na co patrzę jest piękne,  
ale zimne i jakby martwe.  
Tu nie będę szczęśliwy.

Wracam więc na naszą błękitną planetę.  
Od dziś chcę poznawać tajemnice kosmosu Twojego człowieczeństwa.  
Zadomowię się pod Twoim słońcem.

Wiosna kwitnie tej jesieni,  
ciepło oplata nasze ciała,  
słońce głaszcze ludzkie twarze.

Wiatr tańczy z flagą, co przypomina, kim jesteśmy.

Siedzę przy biurku z oczami wlepionymi w książkowe litery.  
Czytam, uczę się i próbuję zrozumieć to, co zawarę w doktoracie.

Oczy spokojne, ale myśli i pamięć – niekoniecznie.

Ciągle uciekają na wagary.  
Miłe wagary, bo idę ścieżkami Twoich kroków.

Wspominam chwile, gdy zapach Twojej obecności  
był powietrzem mojego oddechu.

Nie wiem, skąd ja to biorę.  
Jestem jak górnik,  
co odkrywa przeszłość zaklętą w skale.

Jak archeolog, który szuka zrozumienia w okruchach minionych dni.

Słowa chwytam w sieć znaczeń  
i próbuję namalować nimi świat mojej przemijalności.

Teraz zasypiam z Twoim imieniem na ustach,  
by jutro wstać z tęsknotą.

Pustka, ciemność, chłód...  
Te rzeczy mnie nie dotykają,  
od kiedy poznałem bogactwo Twojej obecności,  
światło Twojej bliskości  
i żar piękna Twej miłości.

Przy Tobie jestem jak dziecko w kołysce,  
okryte śpiewem kochanej matki.

Za cud Twojego istnienia, Boże,  
Bogu niech będą dzięki.

Miód zrozumiał swoją gorycz,  
gdy poznał słodycz Twoich słów.

Słońce spaliło się ze wstydu,  
patrząc na Twoje jasne,  
pełne majestatu oblicze.

Nawet Celine Dion milknie,  
gdy Ty wypowiadasz słowo z głębi oceanu serca.

Przy Tobie Droga Mleczna  
to leśna ścieżka,  
a księżyc to licha latarnia made in China.

Siadam w cieniu Twojego życia.  
Chronię się pod parasolem Twojej opatrności.  
Zasypiam na dłoniach Miłości, co potężniejsza od śmierci.

Dobranoc Boże  
- mój modlitewny kwiat pamięci.

Choć słowa w słownikach są tak liczne  
jak piasek nad brzegiem morza  
i gwiazdy wśród nocnych ciemności,  
ja jednak nie znajduję tej perły,  
co wyrazić może głos serca,  
gdy myśli o Tobie.

Jestem bezradny wobec cudu Twojego istnienia.  
Twojego piękna i serca dobroci.

Wśród myśli,  
co pachną wiosenną trawą  
i wspomnień,  
co niczym arie słowicze koją skołatane serce,  
odnajduję obecność bliskich i przyjaciół.

Bez daru Przyjaźni moja droga życia wiodłaby na pustynię,  
gdzie panuje pustka, zapomnienie i śmierć.

Dziękuję Ci za świeżość wody Twoich słów.  
Dziękuję za ciepło słońca Twego spojrzenia.  
Dziękuję za dotyk Twojej dłoni, co chroni jak parasol przed deszczem samotnych łez.

Dziękuję, że JESTEŚ w kalendarzu moich dni.

Pewien robaczek powiedział innemu robaczkowi,  
że jakiś owad rozповідаł wśród polnych kwiatów o tym,  
jakoby szczwany lis usłyszał na własne uszy nowinę  
przekazywaną przez wyższego rzędu łańcucha pokarmowego osobniki,  
od sprytnych małpek poczynając,  
a mianowicie,  
że ujmując to w zrozumiały język homo sapiens,  
dzisiaj obchodzisz imieniny!

Twój święty patron przyjmuje od aniołów niebiańskie kwiaty,  
a Ty przyjmij ode mnie dar modlitwy.

Jesień zapala swoim światłem zielone liście.  
Ich barwa zmienia się w ognisty kolor przemijalności i nieuchwytności.  
Przed pożarem chroni je zimny dotyk wiatru.

Gdy przychodzi młodsza siostra życia - śmierć,  
oderwane od korzenia i gałęzi  
upadają w przestrzeń zapomnienia.

Podobnie dzieje się z ludźmi,  
z tą tylko różnicą,

że my, po oderwaniu od ziemskiego drzewa życia,  
opadamy w delikatne dłonie Boga  
i kochającą pamięć bliskich.

Tę ciszę nocnego spoczynku przerwie znajomy dźwięk telefonu.  
W uszach rozlegnie się powiadomienie o nadejściu smsa.

O, nie daj Boże,  
aby wyrwało Cię to z bujania w obłokach sennych marzeń  
i zburzyło misternie budowany krajobraz podświadomego szczęścia.  
Nie warto dotykać telefonu.

To tylko sms ode mnie.

U mnie dzień jak co dzień.  
Piękne słońce świeci na sklepieniu błękitnego oceanu nieba.  
Leniwe statki chmur przycumowały do portu horyzontu.  
Leczą żagle zniszczone wybrykami wiatru.

Patrzę na świat oczami dziecka.  
Nie chcę go rozumieć,  
podziwiam go.

Tak samo z Tobą.  
Zachwycam się cudem Twojego istnienia.

Zbieram kwiaty tych godzin,  
kiedy byliśmy na odległość oddechu i uczę się kochać Ciebie  
jak dziecko.

Niech Boże dłonie spoczną na Tobie.

Bóg uśmiechnął się nad światem.  
Pogłaskał swoją dłonią uśpione twarze ludzi.  
Okrył ich ciała puchem miłości i nappełnił ich tchnieniem życiem.  
Sen przyozdobił kolorami,  
a znój codziennego trudu leczy balsamem pokoju.

Bóg uśmiechnął się nad Tobą i wyszeptał KOCHAM CIĘ!

To sens naszego życia i trwania.

Wokół mnie aromat słów  
życzliwych,  
ubarwionych szczerą serdecznością smsów.  
Delikatna rosa Twoich życzeń  
ożywiła ogród mojego dzisiaj.  
Czuję się jak dziecko przy sercu matki,  
jak róża zaręczynowa w dłoniach ukochanej,  
jak Anioł, co swój lot zatrzymał w Nazarecie...

Dziękuję za pamięć,  
która mosty buduje nad czasem i przestrzenią,  
za przyjaźń,  
co leczy zranione cierpieniem stopy.  
za modlitwę,  
co drzwi wieczności uchyla.  
Dziękuję.

Bądź nadal.



Dziesięć minut temu wszedłem do domu.  
Dziękuję za sms, który jest jak kąpiel w upalny dzień,  
jak ciepły sweter od babci na mroźne wieczory,  
jak dłoń przyjaciela ocierająca spływającą po twarzy łzę.

Dzisiaj miałem dużo spraw,  
ale moja myśl ciągle była przy Tobie.

Serce ma lepszą pamięć niż mózg,  
więc chowam Cię w ogrodach mego serca  
pod wspaniałym słońcem  
naszej przyjaźni.

Czuję moje istnienie między ciepłem tarasu Domu Generalnego  
a parasolem błękitnego nieba,  
które nad Wiecznym Miastem Bóg rozpostarł.

Wracam do tych miejsc i chwil,  
kiedy moje płuca oddychały tamtym powietrzem.  
Wracam do ludzi, z którymi dzieliłem pasję odkrywania tajemnic miasta  
naznaczonego SPQR.

Moja myśl, delikatna i kolorowa niby skrzydło motyla,  
biegnie ku Tobie.

Bo dokąd ma zdążać, jeśli nie ku temu,  
co sens nadaje i zwie się miłością.

Patrzę na moje życie.

Jesteś w nim perłą niezastąpioną.

Jesteś dla mnie wodą na piaskach pustyni.

Jesteś falą słońca dla fotosyntezy roślin.

Twoje istnienie nadaje sens mojemu istnieniu.

Bez Ciebie jestem rybą bez wody.

Dniem bez słońca.

Mężczyzną bez męskości.

Dziękuję, że Jesteś,

mój Boże.

Moje myśli zastygły w niezdarnych słowach,  
które piszę do Ciebie.

Moje uczucia stały się kamieniami,  
z których buduję dla Ciebie katedrę wdzięczności.

Śpij w płatkach kwiecia mojej pamięci  
i ciepłe uczuć mojego serca.

Jestem...

Pamiętam...

Reszta to mgła i ulotność starych kalendarzy.

Nie zapomnę melodii Twojego życia,  
tych pięknych nut  
wypowiadanych przez Ciebie  
zdań i słów.

Nie zapomnę pięciolinii przyjaźni,  
na której pisaliśmy  
wspólnie przeżyte chwile,  
delikatne jak cisza.

Nie zapomnę krzyżyków  
unoszących w górę,  
ku niebu i radości.

Nie zapomnę Ciebie  
w kompozycji wiecznego trwania,  
gdy chóry anielskie dziękować będą Bogu  
za cud Twojego istnienia.

Nie zapomnę i ja podziękować Wspaniałemu Stwórcy  
za dar Ciebie  
dla mnie.

Od nadmiaru łez powietrze stało się niebezpiecznie wilgotne.  
Żarówka nie wie, co robić!  
Czy spalić się dla świętego spokoju,  
czy zgasnąć, by nie patrzeć na moje łzy.

Nie płaczę z bólu,  
nie pokutuję za grzechy.

Płaczę słońną cieczą mojej duszy,  
bo jestem szczęśliwy,  
że wśród miliardów ludzkich istnień  
na drodze życia spotkałem Ciebie.

Ciebie, mój Bracie  
nie z jednej matki,  
ale z braterstwa duszy.

Nocna cisza znów została zraniona krzykiem cierpiącego telefonu.  
Właśnie przyszedł ode mnie sms.

Nie jest on dyskretnym złodziejem,  
co ceni sobie bycie w niezauważalności,  
lecz trubadurem  
co stoi pod balkonem Twego "tu i teraz"  
z pieśnią tęsknoty na ustach.

W rękę trzymam kwiat naszej przyjaźni.  
Dbam o niego jak umiem najlepiej...  
Zbieram jego eteryczny zapach  
i słodycz nektaru wspólnie spędzonych chwil.

Teraz śpij pod ciepłym kocem mojej pamięci o Tobie.

Patrzę na świat przez czystą łzę,  
co samotnie zabłądziła w moim oku.  
Dostrzegam kontury Twojego ciała,  
czuję ciepło Twojej obecności,  
Jesteś tak blisko...

Przyjaźń kładzie się czerwonym chodnikiem  
pod naszymi stopami.  
Dzięki niej nasze życie to spacer  
po moście niebańskiego łuku tęczy,  
wyjście w przestrzeń kosmosu  
w bezpiecznym kombinezonie Twojej troski,  
zbieranie polnych kwiatów  
na gorącym poletku słońca.

Dzięki Tobie moje JA jest sobą.

Stanąłem na progu mojego mieszkania.  
Drzwi otwarły przede mną ciemną przestrzeń pokoju.  
Wszedłem i poczułem się u siebie.

W głębokiej ciszy wieczoru słyszę melodię  
Twego wcielonego życia.

Pomiędzy wspomnieniem a pamięcią  
przechowuję złote nuty słów,  
które wyrzekły Twe usta.

Zamykam oczy i widzę pejzaże  
malowane akwarelą chwil obecności,  
gdy Twoje ślady nadawały sens patrzeniu.

Teraz zasypiam z modlitwą na ustach,  
aby jutro w blasku słońca znów dziękować,  
że JESTEŚ.

Gdy myślę o Tobie, mój Boże,  
znaczenia słów tracą swą wartość.  
Kiedy chcę wyrazić mój zachwyt dla Ciebie,  
żaden poeta nie złoży liter tak,  
by oddać koloryt choć jednej Twojej chwili.

Chciałbym Ci powiedzieć, że...

Przebacz,  
zamilczę,  
gdyż zrozumiałem,  
że jest ono złotem,  
co leży u Twoich stóp  
z hołdem.

Planeta ziemia w swoim ciągłym ruchu kręci się wokół własnej osi  
jak człowiek egoista po rondzie cielesnej depresji,  
czyli pępka.

Weszliśmy w ciemną stronę życia.  
Kosmos zafundował nam noc.  
Czas zwalnia.  
Wszystko zmierza ku odpoczynkowi.  
Nawet słowa stały się ospałe niczym ślimak o poranku.

Lampa na biurku gaśnie.  
Księżyc ukrył twarz pośród gwiazdnych światełek.

Tylko moje życie tętni blaskiem Twojej miłości  
Jak latarnia morska dla żeglarzy życia.

Z cząsteczkami powietrza tańczą dźwięki muzyki.  
Przez bramę uszu krokiem poloneza wkraczają w głębię mej duszy.  
Napelniam się radością i pokojem.

I jak w takim wewnętrznym stanie nie pamiętać o Tobie?

Nie napisać choć kilku ciepłych słów,  
które będą jak kryształowe lustra w ten słoneczny dzień?

Czy pamiętasz te słoneczne dni,  
gdy bosymi stopami dotykałeś wilgotnej rosy?

Czy zachowałeś w pamięci cudowne chwile,  
gdy tańczyłeś w szczęściu wśród radości życia?

Dzisiaj przesyłam Ci kartkę pocztową tamtych minut i godzin.

Na znaczku pozostał ślad Twoich oczu,  
w których odbija się tęsknota za miłością.

Zamykam oczy.

Noc ogarnia przestrzeń mego mieszkania.  
W tej ciszy i mroku modłę się za Ciebie,  
by każdy Twój krok w nowy dzień życia  
był szczęściem.

Słyszę melodie nocnej ciszy.  
Aniołowie szeptem śpiewają niewyraźne słowa.  
Cały kosmos nuci pieśni o Tobie...  
A ja usiadłem w cieniu bazyliki św. Piotra w Rzymie i piszę wiersz o Tobie.  
Moje zdania znaczą tyle, co rosa o poranku.  
Słowa są blade jak miniony wiek.  
A litery nie potrafią stać w miejscu,  
gdy dowiadują się,  
że mają mówić o Tobie.  
Jesteś słońcem w układzie,  
dniem w kalendarzu,  
tlenem powietrza.

JESTEŚ. To mi wystarczy.  
Dziękuję, że JESTEŚ, mój Odkupicielu.

Pisał poeta o języku giętkim,  
co wyrazić może myśl płochą jak serce zajęcze.

Zbieram więc słowa zrodzone w mej głowie  
i list do Ciebie próbuję malować,  
biorąc przestrzenie liter z naszego alfabetu.

W tle najpierw stawiam te,  
co niby nadmuchane wzgórza prężą swe okrągłe brzuszki.

Między lekkie błękitem chmurki chowam kreski,  
co miękkość życiu nadają.

Chude a wysokie za drzewa przebieram.

Tak tworzę obraz naszej Przyjaźni,  
co dziełem życia na wieki zostanie.



Wstał cichy dzień.  
Lekki wiatr kołysze ostatnie liście na smutnych drzewach.  
Jesienna pani przechadza się drogami codzienności.  
Melancholia gra swa melodie na strunach naszych dusz.  
Przemijanie zagląda nam w oczy.  
Ale jaką to wszystko ma wartość,  
skoro przez życie idę z Jezusem pod rękę?

Lampa oparła swą stopę na biurku  
i świeci jasnym blaskiem przez zielone szkło.  
W pokoju pomimo jesieni zrobiło się wiosennie.

Siadam na skraju łózka.  
Sięgam ręką po telefon.  
Chcę napisać do Ciebie list.

W archiwum pamięci szukam słów.  
Lekkich jak puch i słodkich niby miód.  
Szukam ich, lecz nie znajduję.  
Niech więc moje milczenie wypowie to,  
w czym znaczenie słów ukryło swą realność.  
Wyłączam prąd.  
Lampa gaśnie.

Mrok nocy przekaże Ci moje pozdrowienie.

Piasek zachował ślady Jego stóp.  
Powietrze strzeże zapachu Prawdy Jego słów.  
Na brzegu zostały puste łodzie rybaków  
i dziurawe sieci po wielkim połowie.

Poszli za Nim, niczego z sobą nie biorąc.  
Uczepili się Jego wezwania jak dziecko spódnicy matki.

Pozwolili prowadzić się niczym owce pasterzowi.

Zaufali.  
Uwierzyli.

On ich poprowadził przez Tabor i Golgotę na Górę Wniebowstąpienia.  
Ukazał im sens i cel życia.

Teraz głoszą, że  
Miłość,  
Prawda  
i Życie

to ON.

Właśnie zaparkowałem  
sennym rydwanem  
na skraju Drogi Mlecznej.

Czy pójdziesz ze mną na spacer  
po świetlistych łąkach  
rozsypanych gwiazd?

Pozbieramy pył  
z ogonów płochliwych komet.  
Na koniec  
zakręcimy naszym kosmosem,  
siedząc na galaktycznej karuzeli.

DobraNoc jest dzisiaj.

Czy noc może być dobra,  
skoro w jej nieprzeniknionych ciemnościach  
nie widać twarzy kochanego człowieka?

Czy noc może być dobra,  
skoro dalekie gwiazdy uczepione firmamentu nieba  
wciąż mówią o samotności?

Czy noc może być dobra,  
skoro zabija kolory  
w rzeczach nas otaczających?

A jednak noc  
może być dobra  
jeśli tylko  
razem będziemy patrzeć na gwiazdy,  
w radosnych naszych oczach odkryjemy piękno ukrytego świata,  
a dotykiem ciepłej dłoni rozpoznamy twarz Przyjaciela.

Świt puka do śpiących okien.  
Kwiaty otwierają swe kielichowe oczy.  
Ptaki myją się w porannej rosie, czyszcząc pióra z resztek nocy.  
Delikatne słońce głaszcze promieniami zmęczoną twarz ludzkiej ziemi.

Ja też już wstałem.  
Moja myśl biegnie ku Tobie.  
Składam Ci kwiaty pamięci i życzę:  
szczęść Boże,  
mój Boże!

Zasnąłem,  
zanim zdążyłem napisać do Ciebie list.

Podstępny Orfeusz  
ciało związał sznurem błogiej nieświadomości,  
oczy zasłonił przepaską snu.

Teraz płynę rzeką marzeń wśród nieistniejących krajobrazów.  
Zamkniętymi oczami patrzę na piękno wewnętrznego świata.

Dobrze mi tu,  
choć czuję w sercu wielki ból.  
Jest to cierń pamięci,  
że miałem wysłać do Ciebie list.

Przepraszam,  
że nie zdążyłem poskładać kilku liter  
w proste słowo  
DOBRANOC.

Kiedy za oknem będzie wschodziło ciepłe słońce,  
a budzik będzie ryczał swoją okropną melodię, odganiając błogi sen,  
wspomnij,  
że jest ktoś, kto życzy Ci dobrego dnia,  
jest ktoś, kto pamięta o Tobie,  
jest ktoś, kto dziękuje każdego dnia za dar Twojego życia.

Jest ktoś, kto jest Twoim Przyjacielem.

Brakuje mi  
dźwięku Twoich słów.

Brakuje mi  
ciepła Twego spojrzenia,  
które jest jak wschodzące słońce  
po zimnej nocy.

Brakuje mi  
Twego zapachu,  
mówiącego bezsłownie  
o Twojej bliskości.

Brakuje mi  
Ciebie  
w mojej codzienności.

Wśród tych braków jestem  
szczęśliwie bogaty  
Twoim darem Przyjaźni.

Chciałbym mieć radosne kwiaty  
z pustego grobu Najświętszej Maryi Panny,  
aby je ofiarować Tobie jako znak,  
że śmierć nie ma władzy nad naszą przyjaźnią,  
że naszym celem jest życie w wiecznym istnieniu.

Z tego bukietu zatrzymałbym w dłoni  
jeden płatek róży  
zapach wspomnień, jako most do Ciebie  
nad przepaścią czasoprzestrzeni.

Czy noc może powiedzieć  
dobranoc,

a niemy wyśpiewać  
psalm dziękczynienia?

Jeśli jest to niemożliwe,  
to się cieszę.

Ja też nie jestem w stanie  
wyrazić siebie.

Czy słyszysz moje milczenie?  
To nim zamykam dzień dzisiejszy...

Teraz popatrz na pięciolinię mojego życia...  
Ta chwila to tylko pauza ósemkowa,  
więc wnet jak wstanie znad horyzontu błyszcząca gwiazda,  
znów zaśpiewam Ci pieśń o obecności i naszej Przyjacielskiej bliskości...

Teraz śpij  
i bądź.

Dla Ciebie na skrzydłach motyla polecieć po księżycowy pył.  
Dla Ciebie łzami radości podlać ogród różany.  
Dla Ciebie napisać wiersze, co końca nie mają.  
Dla Ciebie oddać życie, bo bez Ciebie nic nie jest warte.  
Dla Ciebie moje dziękczynienie: świat jest piękny cudownością Twojej  
obecności.

Jestem szczęśliwy, Jezu,  
że jesteś moim Bogiem.

Dobranoc  
jest jak szlachetne ziarno w miłujących dłoniach Pana Boga.  
Zasiewa je w naszych sercach,  
by na świecie nigdy nie zabrakło  
chleba, którym możemy się dzielić,  
radości wyrytej na twarzy obdarowanego.

Bogu dziękuję za Tych,  
którym mogę ofiarować swoje życie  
poprzez czynienie dobra.

Chciałem przewietrzyć pokój.  
Otwarłem okno i...  
wcisnęła się w moją przestrzeń życiową  
nostalgia.

Teraz siedzi na moim krześle przy biurku,  
patrzy,  
patrzy...  
a ja coraz mocniej odczuwam tęsknotę  
za tymi, których Bóg postawił na scenie  
mojej codzienności.

Idę spać  
z nadzieją, że jesteś przy mnie  
swoją modlitwą.

Dotyk Twoich Ojcowskich dłoni –  
delikatny jak przytulenie dziecka  
do serca matki.

Twoje słowa –  
twarde i konkretne,  
ale w głębi niczym balsam na rany mojej duszy.

Każda chwila z Tobą –  
jak głęboki oddech swego powietrza  
wśród odpadów ludzkiego życia.

Kocham Cię, Boże.  
Naucz mnie jeszcze doskonalej to czynić.  
Bądź błogosławiony.



Dzisiaj będzie bez wiersza czy motylkowego wyvodu.

Powiem  
zwykle dobranoc,  
co czapkę jesienną z szafy wyjęło,

cowieczorne dobranoc,  
szare jak szkice ołówkowe,  
co piękną twarz ukochanej osoby rysują,

nocne dobranoc  
o zapachu nadziei  
na radosny poranek.

Przepraszam,  
miało być tylko jedno słowo:  
dobranoc.

Dzisiejszego wieczoru nic do Ciebie nie napiszę.

Moje myśli  
zamknę w klatkach milczenia,  
schowam na dnie spokojnego oceanu.

Znaczenia słów  
odstawię do archiwum przeszłości,  
katalogi spalę płomieniem zapomnienia.

Zdania,  
układne jak rabatki, co swymi kolorami kuszą miodną pszczołę,  
przekopię rydłem snu,  
przybyszem z drugiej strony życia.

Na koniec zamknę oczy.  
Pod powiekami znów Cię zobaczę.  
Wtedy nie potrzeba będzie mi słów.

Więc tej nocy nic Ci nie napiszę.

JESTEŚ

ciszą wśród zgiełku i muzyką,  
gdy radość panuje.

JESTEŚ

rosną na spieczoną ziemię i słońcem,  
co swym blaskiem wydobywa kolory ze skrzydeł motyla.

JESTEŚ

snem dla wędrowca  
i dachem dla bezdomnych.

JESTEŚ

kotwicą na spienione burzą fale

JESTEŚ

dotykem kochającej dłoni,  
co osusza łzy.

JESTEŚ...

Czy można chcieć czegoś więcej?

Jutro mam być głosem,

który przemówi pośród milczenia ust i hałasu myśli,  
dźwiękiem odbitym od ścian jaskini ludzkich uszu.

Jutro mam zasiać w sercach zroszonych wodą chrzcielną  
ziarna Bożej Prawdy i Miłości.

To jutro...

Dzisiaj zbieram słowa jak polne kwiatki na łące.

Łączę je modlitwą w bukiet sensowności i głębokich znaczeń.

Za oknem ciemność zamyka zmęczone powieki.

Idę spać.

Rano skoro świt pójdę siać i głosić.

Proszę Cię Jezu,

bądź ze mną.

Kalendarz w wakacyjnym zamieszaniu zgubił kolejny miesiąc,  
a dzisiejszy dzień sennie zamyka oczy.

Co nam pozostanie,  
gdy jutro o świcie zbudzimy się utuleni w miękkość poduszki?

Wiem jedno!

Zbudzę się ze świadomością, że mam w Tobie Przyjaciela.

Że warto żyć w cieniu Twojej pamięci.

Kiedys żyliśmy obok siebie, nie wiedząc o swoim istnieniu.

Teraz jest zupełnie inaczej.

Dzielimy się ze sobą radością i bólem, szczęściem i niekoniecznie  
okruchami pamięci.

Twoje ślady w moim życiu przechowuję jak drogocenne relikwie.

Każdy Twój uśmiech jest piękny jak wschód słońca pośród szczytów gór.

Słowa to pieśń poranka i czystość rosy.

Dziękuję za Twoją obecność.

Dziękuję za każdy Twój sms.

Dziękuję, że wiem,

że JESTEŚ.

Kocham

Twój morski lazur oczu,  
ulotność słów, co w dotyku z terażniejszością stają się wiecznym trwaniem.

Kocham

Twoją skórę, która przysłania przed światem piękno Twojej duszy.

Kocham

Twój dotyk, co leczy samotność,  
Twe stopy zwiastujące radosną obecność.

Kocham

Twój oddech, ożywczy jak rosa, co tchnie Bożym życiem i zmierza ku  
niebu.

Kocham

Twe ręce i nogi i głowę.

Kocham

Ciebie, bo tyle dać Ci mogę.

Gdzie się podziało Twoje istnienie?

Cisza Twojej nieobecności krzyczy w moim lichym mieszkaniu.

Na podłodze leżą słone łzy tęsknoty,  
moje oczy wypatrują Ciebie.

Jak świeża rosa pokrywająca przebudzone dotykiem słońca listki traw,  
Tak milczenie zstąpiło na moje wargi.

Bezśownie zachwycam się miłością Boga  
i darem Twojej Przyjaźni.

Patrzę na świat,  
zapamiętując Twoje ślady odbite w mojej duszy.

Teraz czuję i wiem:  
to życie ma sens,  
a przyjaźń to droga spełnienia.

Kroplami deszczu  
zmywam łzy  
z mojej twarzy.

Przeszłość  
zostawiam w antykwariacie wspomnień  
jak starą książkę,  
po którą nikt  
nie wyciągnie ręki.

MIŁOŚCI,  
ptaku rajski nieuchwytny jak chwila,  
ubierasz się w pióra delikatności słów,  
żywisz się okruchami obecności,  
marzysz o krainach, gdzie czas mierzy się wiecznym spotkaniem.

MIŁOŚCI,  
kwiecie rozkwitający w moich dłoniach,  
swymi płatkami zakrywasz minuty samotności.

MIŁOŚCI,  
bez Ciebie moje nieistnienie,  
bez Ciebie jestem rozbitkiem na oceanie,  
bez Ciebie życie cieniem się staje.

Moje kapłaństwo to głównie dwa dni Wielkiego Tygodnia,  
Czwartek i Piątek.

Na radość życia w zmartwychwstaniu  
muszę czekać jeszcze jeden dzień po śmierci.

Zanim to nastąpi, chcę Ci powiedzieć:

JESTEM SZCZĘŚLIWY W KAPŁAŃSTWIE.

Czuję pod stopami ciepłe ślady Mistrza z Nazaretu.

Ogarnia mnie tchnienie Ducha Świętego.

Ziarno SŁOWA daje nadzieję na plon.

Przy Jezusie nie lękam się chłodu grzechu i nocy zła.

Żyję w promieniach Jego MIŁOŚCI.

Nad moją głową błękit  
spokojnego nieba, którego nie widać,  
gdyż słońce zakryło  
swoją dzienną twarz.

Migotliwe gwiazdy  
jak iskry sztucznych ogni  
mienią się na sklepieniu  
nocnego kiru.

Patrzę przez okno.

Świat śpi.

Cisza gra swoją kołysankę  
w niespokojnych sercach ludzi.

Mój horyzont zamyka się ciężkimi powiekami.

Przychodzi sen,

kładzie mą głowę na ciepłej poduszce Twojej pamięci.

Zasypiam

z modlitwą na ustach za Ciebie.

Śpij w Bożych dłoniach.

Nie umiem tak pięknie pisać, jak Ty potrafisz mówić.  
Nie umiem tańczyć jak Ty.  
Nie umiem wielu rzeczy, jakie Ty z łatwością wykonujesz.

Ale to mnie wcale nie smuci, ponieważ wiem,  
że umiem Cię kochać  
jak i Ty mnie kochasz  
w przyjaźni.

A wszystko inne przy blasku miłości  
jest tylko cieniem.

Nienazwanie nie równa się nieistnieniu.  
Taka matematyczno-filozoficzna zależność  
zrodziła się w mojej głowie.

Co z niej wynika?

JESTEŚ, a przecież nie umiem nazwać Twojej Tajemnicy.

JESTEŚ Bożym darem w codzienności mojej przygodności.

A jednak nie znajduję w słownikach odpowiednich wyrazów,  
by nazwać naszą szczególną relację.

Nie umiem nazwać wielu rzeczy i doświadczeń,  
Lecz one są.

Dziękuję Bogu za Ciebie  
i nienazwane tajemnice życia.

Niczym pies z nosem przy ziemi,  
tak ja tęskniącym sercem wśród minionych dni  
szukam śladów Twojego istnienia.

Sonda pamięci wyruszam w Kosmos przeszłości,  
by pozbierać srebrny pył,  
chwile naszych ulotnych spotkań.

Dziękuję Bogu,  
że w przestrzeni wszechświata  
nasze orbity życia przebiegają blisko siebie.

Noc...

Chłód...

Samotne sekundy...

Tylko ten jasny płomyk świecy patrzy na mnie swoim gorącym okiem.

Dziś jest...

Jutro będzie...

Tylko jakieś inne...

Wiem, to nostalgia...

Ale taki już jestem i dobrze mi z tym.

Jutro motyle radości ubarwią deszczowy dzień.

Złapię ich kilka jako mój skarb na życie.



Patrzę na czerń twarzy nieba z piegami blasku gwiazd.

Uśmiech słońca zgasł za horyzontem ziemi.

Okryłem się kocem tęsknoty.

Ogrzewam ciepłem wspomnień.

Zostawiam za sobą brzeg rzeczywistości.

Wypływam łódką na wody nieprzewidywalności czasu przyszłego.

Dzień kończy swój żywot.

A ja jestem przy Tobie bezgranicznością modlitwy.

Plaża ludzkiego życia nie jest pusta.

Popatrz dobrze.

Na wilgotnym piasku widać ślady stóp.

Są one mocno odbite na tej dziwnej granicy światów.

Jednak nie są to ulotne znaki Twojej lub mojej obecności,

lecz kroki Tego, który nas niesie na swoich ramionach przez życie.

Dzięki temu ciągle jesteśmy tak blisko siebie.

Po raz pierwszy czuję ból rodzącego się słowa.  
Nie umiem wyrazić swoich myśli,  
Co balansują na granicy nieistnienia i wyrażalnej rzeczywistości.  
Chciałbym Ci powiedzieć, ile dla mnie znaczysz,  
jak wiele Tobie zawdzięczam.  
Lecz słowa zatrzymały się w pół drogi.  
Zrozumiały, że nie zdołają ani opisać, ani wyrazić tego,  
co serce dyktuje.  
Więc składam Ci w darze moje serce.  
Niech ono śpiewa Ci na wieki  
pieśń wdzięczności.

Po ścianach mego pokoju spływa kolor milczenia.  
Sufit owinał się prześcieradłem tęsknoty.  
Podłoga uciekła spod moich stóp z rumieńcem wstydu na panelach,  
że nasze "nienazwanie" w chmurach miłością zostało wyryte.

Żarówka przez ramie mi zagłąda  
i ofiarą spalającego się wolframu podpowiada mi słowa,  
które w bukiety zdań układam dla Ciebie.

Życzę Ci, aby moja milcząca tęsknota  
ciszą tej nocy powiedziała wszystko,  
co nienazwane, a przecież  
pokochane.

Poranna rosa dotknięta promieniem słońca  
poderwała się, by ulecieć ku nieskończonym przestrzeniom  
niebiańskich łąk.

Widziałem ten cud,  
kiedy siedząc na progu budzącego się dnia,  
pisałem do Ciebie sms.

Dopiero teraz go wysyłam, ponieważ zrozumiałem,  
że Twoja słoneczna obecność i Twój promienny dotyk  
unoszą moją człowieczą duszę  
jak krople czystej rosy  
ponad horyzont  
życia.

Patrzę przez okno.  
Widzę kopułę kościoła na tle błękitu nieba,  
po którym spokojnie płyną niby białe obłoki.  
Niby, bo zalane czerwienią zachodzącego słońca.

Odpoczywam  
od cierniowej korony  
spotkań przeszłości.

Nadzieja na lepsze jutro  
delikatnie wypełnia moją przestrzeń życia  
wraz z muzyką, której słucham.

Świat nabiera radosnych barw.

Zamykam oczy.  
Patrzę w serce.  
Jesteś tam.  
Zadomowiony pod dachem mojego człowieczeństwa.

Wiem, że Orfeusz usiadł na Twych oczach i przykrył je welonem snu.  
Odpoczywasz po trudach minionego dnia.

Nie chcę natarczywym smsem zburzyć krainy odpoczynku,  
po którym teraz radośnie biegasz.

Chcę tylko powiedzieć koślawymi wyrazami,  
że cieszę się Twoją obecnością i bliskością.

Bez Ciebie moje życie byłoby dźwiękami dla głuchego  
i kolorami dla niewidomego.

Dziękuję za ślady Twoich stóp przy moich krokach  
stawianych wśród ścieżek codzienności.

Sekundnik - pokorny sługa ruchu kołowego,  
kręcąc się po tarczy zegara, zdąża ku wieczności.  
Po drodze zrywa kartki z kalendarza,  
rzeźbi zmarszczki na twarzach ludzi  
i nie pozwala zapomnieć:  
wszystko płynie i przemija.

Odwracam wzrok.  
Przeszłość.

Szukam śladów mojego istnienia.  
Tropię, co czas zachował z mojego ziemskiego oddechu.  
Dostrzegam kolorowe liście spotkań, zachowane w zielniku pamięci.  
Garść dobra i Miłość Boga, który zamieszkał w człowieku.

Sen nie przyszedł.  
Nie zagościł w moich oczach.  
Nie przyniósł wytchnienia mojemu sercu.  
Zapominał adresu.  
A może zbłądził?

Patrzę przez okno.  
Świat okrył się bielą  
nocnych mgieł.  
Przyciemniały uliczne latarnie,  
zduszone wilgotnym oddechem ziemi.

Wśród bloków przesuwiają się ciemne kontury  
ludzkich ciał,  
które tną niczym skalpel  
gazowo-mleczną przestrzeń ich życia.

Zamykam powieki.  
Widzę ciszę Twojego pokoju.  
Śpisz.  
Cieszę się, że sen  
u Ciebie znalazł dom.

Słowa są nikłe jak droga komety  
albo bezsmakowe niby niedosolona zupa,  
gdy chcę Ci powiedzieć DZIĘKUJĘ.

Za Twój oddech.  
Za każde uderzenie serca.  
Za słowa milczące i milczenie przemawiające.  
Za przyjaźń, co pomaga i obecność, co przynosi nadzieję.  
Za dni okryte tęsknotą i chwile bliskości na wyciągnięcie ręki.  
Za modlitwę, co trwa przed Bogiem i mówi o szczególnej pamięci.

Wszystko to zbieram  
jak perły  
i cieszę się,  
że żyję w Twoim czasie.

Słowo za słowem,  
jak kropla deszczu za uprzednią odrobiną wody  
zniewolona siłą grawitacji,  
układa się w kałużę niezdarne go zdania.

Staję nad tą wodorowo-tlenową mapą  
i patrzę...  
i myślę.  
Jakie to proste!  
Nie podnosząc głowy widzę nieskończoność Kosmosu  
w małym zwierciadle ulicznego oceanu.

Podobnie jest z moimi myślami o Tobie.  
Są zwyczajne niby rozlewiska chodnikowe,  
lecz w tej zwyczajności kryją tajemnicę Twego istnienia.

Słyszałeś?  
Jeśli nie, to...  
wsluchaj się w ciszę wieczoru.  
Ona mówi aksamitne wiersze o Tobie.  
Błaskiem gwiazd maluje Twój portret na płótnie wszechświata.  
Śpiewa pieśni znaczone planetami na wielolinii orbit.

Kiedy tak siedzę pod nocną lampą księżycy  
i myślę o Tobie...  
wtedy wiem, że tylko milczenie może powiedzieć,  
kim Jesteś dla mnie.

Tylko nieskończoność wieczności wyrazi nieuchwytność  
Twojej tajemnicy.

Twoje słowa są niczym pędzel,  
zanurzony w tysiącu odcieni i barw,  
prowadzony spokojną ręką artysty,  
który na płótnie białej codzienności uwiecznia ulotne chwile.

Podziwiam Twoje bogactwo duszy  
i niewyraźność głębi Twego istnienia.

Dziękuję Bogu że mogę, choć niezasłużenie,  
być przy Tobie sercem i pamięcią.

W mojej pamięci odbija się echo minionych dni  
jak krzyk turysty wśród górskich szczytów.  
Wspomnieniem dotykam nieuchwytność przeszłości.

Po twarzy spływa łza  
ciepła i słona,  
owoc zrozumienia,  
że bez Twojej przyjaźni moje życie  
nie miałoby smaku.

Dziękuję za Twoje ślady w moim sercu.

W powietrznych dłoniach wiatru spoczęła cisza.  
Jej istnienie między dźwiękiem, a wspomnieniem koi moją duszę.  
Całym sobą czuję, jak serce tęskni, a rozum przypomina,  
że jest ktoś, kto swoją obecnością wprowadza paletę barw w moje życie.  
Dziękuję, że jesteś Artystą w ramach mojej codzienności.

Patrzę w Twoje oczy  
pyłem gwiazdnym zroszone,  
widzę w nich piękno Drogi Mlecznej,  
po której nie stąpała ludzka stopa.

Patrzę na Twe uszy  
czujne na dźwięki,  
wśród których kryje się nasza bratnia miłość.

Nieuchwytnie chcę dotknąć Twoich dłoni,  
co przynoszą nadzieję.

Chcę objąć Twoje serce  
łańcuchem wiecznej obecności.

Dziś stoję przed bramą Twego życia  
i proszę,  
nie zapomnij mnie.



Wigilia Twoich imienin  
oplotła wieńcem ciepłych wspomnień moją pamięć.

Przeszłość zamknąłem w głębi serca,  
by umieć żyć czasem obecnym,  
patrzeć w Twoje oczy, pełne nadziei i szczęścia,  
słuchać dźwięku Twoich słów, ulotnych i pachnących niczym dotyk  
Twojej dłoni.  
Czuć zapach Twoich kroków, zostawiających głęboki ślad w moim życiu.  
Trwać przy Tobie otoczony ciepłem Twojej przyjaźni.

Życzę Ci Miłości, której Jesteś wart.

Wyrazy jak przedszkolaki trzymają się za ręce.  
Ich równy rząddek pisze piosenkę o Tobie na pięciolinii mojego serca.  
Śpiewam ją milczeniem...  
Czasami fałszuję...

Nie jestem muzykiem,  
nie jestem poetą,  
nie jestem godny pisać o Tobie...

Zamykam więc zeszyt nutowy mojej pamięci  
i trwam w zachwycie  
przed Tobą.

Wyrazy, słowa, dźwięki...  
przechodzą przez nas każdego dnia jak powietrze.  
Czasem zostawiają miły zapach tych chwil,  
które nazywamy spotkaniem.

Dziś zasypiam wśród woni przeszłości.  
Wracam pamięcią do miejsc,  
gdzie Twoje dobre serce na wieki odbiło swój ślad.

Wyrazy, słowa...  
a serce wciąż kocha  
milczeniem.

Wziąłem telefon do ręki.  
W tę wilgotno-zimną noc chcę wysłać do Ciebie  
ciepły uścisk mych pozdrowień.

Zbieram myśli, słowa i litery,

by z nich zbudować Ci piękny pałac serdecznej pamięci.  
Pragnę, byś zamieszkał w nim na zawsze.

W moim sercu rośnie ogród,  
gdzie pośród drzew tęsknoty i szczęścia  
płonie dla Ciebie ognisko miłości.

Dar przyjaźni okryje nas jak nieboskłon,  
by nigdy nie zranił nas cierń samotności.

Za oknem cisza śpiącego miasta.  
Latarnie marnie oświetlają ścieżki człowieczych kroków.

Siedzę w pokoju.  
Patrzę przez okno.

Niepokorna myśl ucieka tam, gdzie teraz Jesteś.

Siadam obok Ciebie jak zmęczony pielgrzym.  
Proszę o kubek przyjaźni i o kromkę miłości.  
Daj mi również ciepły koc Twojej obecności.  
On ochroni mnie przed zimnem samotności.

Zasypiam.  
Cierpię zraniony tęsknotą, bo kocham.  
Kocham, bo tego nauczyłeś mnie, mój Boże.

Zapach ŻYCIA rozchodzi się w nieprzestrzennej przestrzeni mojej duszy.  
Wyczuwam w nim TĘSKNOTE  
- owoc naszych minionych, a niezapomnianych spotkań.  
Dostrzegam woń DOBRA Twoich słów  
i piękno PRAWDY, którą ozdobiłeś moje człowiecze wzrastanie.

Zachwył wzbudza WRAŻLIWOŚĆ Twego serca,  
które pozwala ogarnąć się MIŁOŚCI.  
To wszystko pozwala żyć NADZIEJĄ, że dojdę do ŚWIĘTOŚCI  
- nieprzestrzennej przestrzeni BOŻEGO DUCHA,  
który otuli wszystkich zapachem wieczności.

Nuty tracą harmonie szyku i gubią swoją wartość  
bez pieśni Twego życia.

Wszystko, na co patrzą moje oczy,  
czego słuchają uszy i dotykają dłonie,  
bez Ciebie to marność.

Zegarek płacze kroplami sekund,  
które upływają w tęsknocie za Tobą.

Cisza milczy, bo brak jej słów,  
gdy Jesteś dalej niż ciepło oddechu.

Ciemność spowija moje oczy  
niby koc naciągnięty na głowę wystraszonego dziecka.

Kolejny dzień odszedł w krainę przeszłości  
w zabłoconych butach naszych trudów.

Leżę zatopiony w morzu rozmyślań o tym,  
że warto żyć patrząc na zapach wiosny w łąkowym kwiatku,  
pobiegać za barwami motyla,  
niezgrabnie tańczącego w słonecznym powietrzu.

Warto żyć i sięgać po miłość  
jak po dojrzałą czereśnię,  
czerwoną od dziecięcych uczuć.

Warto żyć dla Twojej przyjaźni.

Życie kipi w zamkniętym garnku ciała.

Uśmiecham się do każdego dnia  
mojego istnienia.

Do śladów człowieczej obecności  
pośród kroków mojej drogi.

Idę do ludzi, by szukać miłości,  
którą Bóg ukrył w głębi ich serc.

Dziękuję  
za oczy moich przyjaciół,  
świejące radością niby słońce w kosmosie,

za Twój dotyk modlitwy,  
co porusza serce Najwyższego,

za słowa,  
co deszczem płyną po wydmach mojej codzienności  
i dzięki przyjaźni  
kwitną łąką kolorów.

Biało-czerwone urny skrywają tajemnicę  
skreślonych kartek.

Małe ikсы na nich malowane  
to dla jednych ziarno nadziei na lepsze jutro Polski,

dla drugich kolejne „bezkrwawe” krzyżowanie wartości,  
by podlizać się zboczeńcom  
lub egocentrykom.

Dla jeszcze innych podpisem bezmyślności,  
bo serce zobojętniało po uśmierceniu rozumu.

Wybory – las prawdy, kłamstwa i farsy.

Czy wśród tych drzew odnajdzie się człowiek  
z darem wolności  
jak ongiś w rajskim ogrodzie Eden?

Kiedy ostatni gość wyjdzie za drzwi,  
a w pokoju na stole zostaną tylko brudne naczynia,  
gdy ciepła kąpiel zmyje z Ciebie pot emocji i wrażeń,  
połóż się do łóżka,  
zamknij oczy  
i uśmiechnij się przez sen spokojny.

Pamiętaj, że wokół Ciebie są przyjaciele,  
którzy dziękują Bogu  
za dar Twojego życia.

Jesienne liście noszą na sobie ślad Twojego istnienia.  
Ich miękkość zachowała moment przejścia,  
gdy kroczyłeś ku wieczności,  
pozostawiając za sobą woń miłości  
przyjacielskiego serca.

Ja wtedy stałem tuż obok  
jak drogowskaz, na który nikt nie zwraca uwagi.  
I zostałem tam,  
bo kocham

Twoją wolność.

Milczeniem pisane me listy do Ciebie.  
Jesiennym wiatrem wysłane.

Czy dotrą na czas?  
Czy nie zmarzną im znaczki?

W tych listach zawarłem słowa gorące,  
by porą zimową ręce ogrzać i serce.  
Posypałem je ziołem zielonym,  
co budzi wiosny nadzieję.

Listy piszę do Ciebie,  
bo mówić nie mogę,  
choć dusza krzyczy.

Zapytaj gwiazd,  
dlaczego kompleksy szarzą ich lica.  
Zapytaj słońca,  
dlaczego zasypia.  
Zapytaj świata, co w proch się obraca,  
dlaczego przy Tobie jest tylko mgłą o poranku...

Ja nie pytam wszechświata dlaczego.  
Ja wiem.

Ty jesteś dla mnie prostą matematyczną,  
co nie ma początku ni końca.

Nie znajduję słów, by wykrzyczeć życie.  
Nie znajduję kolorów, by je namalować.

Wobec tego, co mnie spotyka,  
jestem pierwotniakiem bez prawa głosu,  
rybą na brzegu oceanu,  
pyłkiem kosmosu, co spala się w ziemskiej atmosferze.

Nie jestem godzien dotykać Cię pamięcią.  
Słowem opisywać Tajemnicę Twojego „JESTEM”.

Wobec Ciebie – mój Boże – staję w pokorze  
niewyraźności ludzkiego języka.

Stoję, choć powinienem uklęknąć.  
Wybacz.  
Wybacz...



Zapalona  
czerwona świeca jest moją towarzyszką wieczoru.  
Zaraziłem ją ogniem z zapalki,  
gdy rozpoczynałem modlitwę za przyjaciół.

Dobremu Bogu szeptałem  
rzeczy nienazwane,  
relacje, co sercem pisane,  
ciszę, w której zakwitnie poznanie Jego Woli.

Znów patrzę na świecę.  
Knot ciągle czarny, choć obłapia go gorąco-złotawy płomień.

Czy to nie jest obraz życia ludzkiego?

Zrozumiałem, że Bóg może posłużyć się każdym knotem,  
aby Miłością rozświetlić mroki drogi  
naszych doświadczeń.

Na co komu potrzebne słowa,  
kiedy serce otoczyło się parkanem milczenia?

Na co komu blask słońca,  
gdy ktoś siedzi w ciemnej piwnicy?

Na co komu wyciągnięta dłoń,  
podczas gdy ktoś inny ma wszyte ręce w kieszenie?

Na co komu...  
Są to pytania, których Miłość nie stawia.  
Ona idzie dalej,  
choć czasami samotna.

Patrzę jak wiatr mocuje się z drzewem.  
Niewidzialna dłoń gnie gałęzie to w jedną to w drugą stronę.  
Liście z przerażenia pouciekały  
i nikt nie znajdzie ich śladów.

Zamykam okno.  
Wracam do siebie.  
Za chwilę znów będę mocował się z życiem.

Proszę tylko...  
bądź przy mnie modlitwą.

Twarz schowałem w cieniu nocy.  
Szeptem zapytałem księżycyca o moje jutro.  
Nic nie powiedział.  
Okrył się tylko próżnią przestrzeni wszechświata.  
Jego srebrne zwierciadło doświadczyło niewidzialności.

Znów zostałem samotny i biedny jak kometa,  
która swym lotem przecina nieskończoność.

Jestem,  
choć to niekonieczność.

Zdrowie to sekunda w godzinie.  
Życie to godzina w wieczności.  
Wszystko ma swój wymiar.

Jednak kiedy patrzę na miłość to wiem,  
że dla niej nieskończoność  
zawsze jest zbyt krótka.

... - w tych trzech kropkach zawieram  
przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.  
Byłem, jestem i będę.

Ta czasowa przestrzeń zamyka się w imieniu Stefan.  
Zawiera ono w sobie istnienie, trwanie  
oraz odwieczne pragnienie samego Boga.

Jestem i chcę być.

Przyjmij dar mojego „jestem”  
w Twoim życiu.

Widziałem Cię dzisiaj,  
gdy szedłeś pośród deszczu złotych liści.  
Jesień słała pod Twoje stopy  
listy ulotności  
oderwane tęsknotą od konarów życia.

Każdy krok, jaki stawiasz na drodze istnienia,  
utrwalam w mojej pamięci uchwytnością zdjęcia,  
zachowuję w klaserze naszej przyjaźni.

Bez Ciebie moje życie byłoby księżycową roślinnością,  
co karmi się szarością,  
zimnem i  
samotnością.

Czynisz kolejny krok...  
Jestem tam,  
czuję ruch liści,  
których dotknęły Twoje stopy.

Z wieży mariackiej na krakowski rynek  
spadły różane płatki nut hejnału.  
Są pełne zapachu naszej tęsknoty  
pośród zimnego wiatru zapomnienia.

Ich kształt kreśli prosta linia ołówka  
trzymanego ręką Stwórcy.

Oj nuty, nuty...  
Jesteście tak realne i jednocześnie dźwiękowo nieuchwytnie.  
Rodzicie się w ciszy i w niej umieracie.

Stoję na rynku miasta królów  
i boję się uczynić następny krok,  
by nie zgnieść swoją grawitacją  
kwietnego chodnika naszej Przyjaźni.

## Posłowie

Pewnego wieczoru *ciszę przeciął znajomy dźwięk telefonu, przynosząc wiadomość o tym, że wokół mnie są przyjaciele, którzy dziękują Bogu za dar mojego życia.*

„Jaka piękna, niepraktyczna wiadomość” - pomyślałam, przyzwyczajona - jak miliony abonentów sieci telefonii komórkowych - używać SMS-ów do niezliczonych odpowiedzi na wciąż otrzymywane pytania o to „gdzie jestem”, „kiedy będę” i „o czym nie wolno mi zapomnieć”. Zapisałam ją w pamięci telefonu, jako dość osobliwą i ... zapomniałam o niej. Ale jej Nadawca o mnie nie zapomniał, bo parę tygodni później do mojej skrzynki trafił znowu ciepły SMS. Tym razem był on *trubadurem, co stoi pod balkonem [mego] ‘tu i teraz’ z pieśnią tęsknoty na ustach. Usiadł obok mnie jak zmęczony pielgrzym i poprosił o kubek przyjaźni i o kromkę miłości, nucąc o przyjaźni, co leczy zranione cierpieniem stopy. Momentami pieśń przybierała ton lamentu, kiedy śpiewał o tym, że bez daru przyjaźni życiowa droga wiodłaby na pustynię, gdzie panuje pustka, zapomnienie i śmierć. Kończyła ją jednak nuta optymizmu, bo nad nami wciąż świeci słońce nadziei, a prawdziwa przyjaźń jest dniem, nad którym słońce nie zachodzi.*

I tak zaczęła się moja przygoda z poezją ks. Stefana, a krótko potem przyjaźń z jej Autorem. Wiersze gromadziłam w telefonie, nie zdając sobie sprawy z ich ilości, aż do momentu, gdy przepełniona pamięć telefonu, odmówiła przyjęcia kolejnych. Stałam wobec dylematu: które zachować, a które usunąć? I wtedy nadeszła wiadomość o planowanym wydaniu zbioru wszystkich literackich tekstów ks. Stefana. Przyjęłam ją z wielką radością.

„*Życie oglądane w lustrze*” to zbiór ponad dwustu liryków, ułożonych symetrycznie. Skrajne jego części („*Nienazwane*”) to - jak mówi sam Autor - „*myśli zamknięte w SMS-ach*”. Krótkie, kilkuzdaniowe przesłania wiary, Miłości i Przyjaźni, adresowane do Boga i bliskich. Pomiędzy nimi, niczym dusza ludzka przed światem, ukryte są „*Wiersze nazwane*”. To monologi przepełnione głęboką refleksją nad bólem, cierpieniem i samotnością, których doświadczył ks. Stefan podczas choroby. Autor *tropi* [w nich] *ślady swych początków*, poszukuje *źródeł* [swego] *istnienia*, określa własną tożsamość, składając deklarację wiary i wyznanie moralnego dekalogu. Zbiór niczym klamrą obejmują ramiona „*Nienazwanych*” – słowa wiary, nadziei, miłości, tęsknoty i wdzięczności - do Boga i przyjaciół.

O czym mówią liryki ks. Stefana?

O Bogu, co *słońcem* (...) *na niebie* (...) *blaskiem księżycy* *wśród samotnych nocy* (...) *tlenem w powietrzu* (...) *dniem w kalendarzu* (...) *życiem, sensem i radością*. O Bogu wszechobecnym (*świat jest piękny cudownością Twojej obecności*) i wszechmocnym (*z Tobą niemowa zaśpiewa, analfabeta wiersz napisze*), kochającym (*Bóg uśmiechnął się nad*

*Tobą i wyszeptał KOCHAM CIĘ*) i kochanym (*milczeniem kocham, obecnością kocham, pamięcią kocham, gaszę światło i ... nadal kocham*), niezbędnym (*wszystko na co patrzą moje oczy, czego słuchają moje uszy i dotykają dłonie, bez Ciebie to marność*) i wciąż oczekiwanym (*jestes obecnością wyczekiwaną i tęsknotą spełnioną*).

Podmiotem lirycznym w wierszach jest JA-Człowiek, który wobec potęgi Bożej miłości *stoi w pokorze niewyraźności ludzkiego języka*, dla którego Bóg jest *prostą matematyczną, co nie ma początku ni końca*. Człowiek ks. Stefana to on sam, postawiony wobec Tajemnicy Boga i życia, *które tak szybko ucieka z rąk* (...) *które nie wróci, bo minione* (...) *które chce przeżyć, ale coraz trudniej z dnia na dzień*. Ale też Człowiek postawiony wobec Drugiego Człowieka i szczególnej relacji Przyjaźni, co *sensem istnienia i drogą spełnienia*. Przyjaciół dla ks. Stefana *znaczy jestem blisko Twojego ciała, Twojej obecności, życia*, to także *ja w przedśionku nieba*. Taka przyjaźń pełna jest słów wdzięczności (*całuję każdą minutę, co oddech Twój skrywa*), troski (*zaśnij otulony ciepłem pamięci Twoich przyjaciół, oby nigdy nie zranił nas cień samotności*), modlitwy (*milknę i czuwam przy Twoim sercu, ukołyszany modlitwą za Ciebie*) i tęsknoty (*spaceruję po drogach naszej Przyjaźni i tęsknię za pięknem Twojego życia, co tajemnicą jest niby Galaktyka*).

Siebie i swoje życie ks. Stefan nierozzerwalnie łączy ze słowem. *Jestem jak księga, która skrywa tajemnice życia między stronami minionych dni* – pisze. *Niewielu ją czyta, mało kto rozumie*, a sam jej bohater *odkłada siebie na półkę, własną przeszłość zostawiając w antykwariacie wspomnień*. *Nie jestem w stanie wyrazić siebie przyznaje,*

dlatego porównuje się do *listu, co go jeszcze nikt nie napisał*, albo do *piosenki znaczeń, która nie ubrała nutowej sukni*. I mimo iż wciąż *nie znajduje słów, by wykrzyczeć życie*, nie poddaje się i *jutro znów coś napisze* *życiem*.

Szczególnym wątkiem, wciąż obecnym w lirykach ks. Stefana jest przemijanie. *Życie odplywa na łódce zegara, kutrze godzin, statku dni, okręcie lat*; nieustająco *zmierza do celu – przystani wieczności*. Czas nigdy się w nich nie zatrzymuje, *ucieka jak spłoszony ptak*, z każdym kolejnym dniem zbliżając do *narodzin do Nowego Życia*.

Kluczem do zrozumienia sensu poezji ks. Stefana są słowa: *jesteś moim Panem, co z miłości do mnie stał się Człowiekiem*. Wobec nich Przyjaźń i Miłość do Człowieka stają się umiłowaniem Boga Uczłowieczonego, a wszechobecna wdzięczność i tęsknota – potrzebą Jego bliskości.

„Czy to poezja? Nie wiem” - mówi Autor w przededniu publikacji swoich „myśli”. *Nie umiem pisać (...) ja tylko zbieram ziarenka naszych istnień i składam je w piaskownicy Pana Boga* - dodaje. Jego wierszom nie można jednak odmówić literackiego kunsztu i walorów artystycznych. Słowa *chwywane są w nich w sieć znaczeń, zbierane jak polne kwiaty na łące, łączone w bukiet sensowności i głębokich znaczeń*, a zdania *układane jak rabatki, co swymi kolorami kuszą miodną pszczołę*. Uroku dodaje im malarskość – *pejzaże malowane [są] akwarelą chwil obecności, blaskiem gwiazd (...) portrety na płótnie Wszechświata*. Autor używa palety barw, w których nawet milczenie ma swój kolor. Słowami tworzy obrazy, które niczym fotografie przywołują widoki (*leniwe statki chmur przycumowały*

*do portu horyzontu*). Liryki to także kompozycje muzyczne. Słowa *dźwięczą w nich, grają, tańczą*, pisane są *złotymi nutami na pięciolinii serca*, zamykane w *zeszycie nutowym (...) pamięci*. Uczucia *śpiewają pieśni znaczone planetami na wielolinii orbit, krokiem poloneza wkraczają w głębię (...) duszy* lub *tracą harmonię szyku i gubią swą wartość*.

Nie moją jest rolą, by zamknąć słowa ks. Stefana w klatce kategorii i znaczeń. Ich istotą nie jest bowiem forma, czy gatunek, lecz żarliwe przesłanie Miłości - Boga do ludzi i Człowieka do Boga. Jest to także manifest wiary, pisany i rozsyłany w formie odpowiadającej potrzebom człowieka XXI wieku. Zwięzłość formy, kwintesencja treści i szybkość przekazu są bowiem wymogami nowoczesności; spełniając je, ich Nadawca ma gwarancję dotarcia do szerokiego grona odbiorców.

Na koniec zostawiłam sobie refleksję. Jeśli słowa ks. Stefana są ziarnem Miłości, zasiewanym w sercach odbiorców Jego SMS-ów, jaki przyniosłyby plon, gdyby sieci telefonii komórkowych rozsyłały każdego dnia swoim abonentom choć po jednym takim *nienazwanym* SMS-ie, zamiast bombardować ich codzienną mantrą promocyjnych nonsensów.

*Ilona Nieciąg*